

**doroczna
ogólnopolska
nagroda
im. Z. Glogera**

3



bó!
reportaż
o
dzieciobólczyńi
8-9



AUTOGRAFY
POSŁÓW DO SEJMU
ROKU 1919

WYDAWCA: STANISŁAW
DZIWIŃSKI, ul. Kłosa 1, 50-100 Wrocław

**mądrości
poselskie**

jak rządzić

10-11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

24

[100]

KONTAKTY

12 IX 1982

Cena 12 zł



Fot. GABOR LORINCZY

**pieć
twarzy
miasta**

**STANISŁAW
ZIELIŃSKI**

13 września 1944 roku. W kalendarzu zapisano: „Dzień wyzwolenia Łomży”. Dla mieszkańców urodzonych po wojnie jest to tylko data historyczna, ale dla starszych — wspomnienie bliskie łez. Odwiedzam jednych i drugich. Czym jest dla nich Łomża? Jaka była w pierwszych dniach wolności? Czy łatwo zmienia swe oblicze? Jakim miastem jest w ich świadomości, pamięci, scenach z codziennego życia?

Maria Chaberek, sekretarz KM PZPR widziała w Łomży koniec Polski

Moja Łomża, to przede wszystkim ta, do której przyjechałam jako mała dziewczynka. Ulica Buczka nazywała się wtedy Długa. Przy pocście wznosiły się kikuty domów. Tu, gdzie dzisiaj postój taxi, stały dorożki zaprzężone do pięknych rumaków, a zimą — sanie. Pamiętam taki dzień, kiedy odkryłam w Łomży coś, co wtedy nie mieściło się w mojej głowie. Patrzyłam na to odkrycie wielokrotnie, nie dowierając. Jako dziecko myślałam, że w Polsce kolej jest wszędzie, bo z rodzicami jeździłam tylko pociągami. A tu, w Łomży, właśnie ona się urywała i dalej po prostu nie było. Dla mnie był to więc koniec Polski.

W ruinach leżał Plac Kiściuski. Zimą tworzyły one górki, z której można było zjeżdżać na sankach. Między ruinami przeciskałam się z ulicy 22 Lipca na Buczkę. Łomża, pomimo tych gruzów, była wtedy miasteczkiem czystym i nade wszystko spokojnym. Nigdy nie bałam się wyjść wieczorem na ulicę. Lubiałam zajrzeć do parku, gdzie rozwalony murek nadto wyraźnie znać czasy wojny. Ale dzięki alejki jakby zdawały się już o tym nie pamiętać. Moim ulubionym miejscem był też ogródek jordanowski. Zatrudniona tam pani wypożyczała zabawki, rowerki. Bardzo chętnie tam się bawiłam i żałuję, że łomżyńskie dzieci nie mają takiego miejsca dzisiaj. Baza wtedy nie była wielka. Stanowił ją niski,

słowo w opałach

O kulturowej roli prasy regionalnej — tendencjach i wyborach w polityce kulturalnej, roli pisma w środowisku, funkcjonowaniu krytyki, prowincjonalizmie i efektach inicjatyw redakcyjnych — rozmawiamy z Krzysztofem Kostyrką, kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR. W jednym z następnych numerów zamieścimy wypowiedź na ten temat z przewodniczącym Tymczasowego Zarządu Głównego SD PRL, Klemensem Krzyżagórskim.

STR. 3

DOKOŃCZENIE NA STR. 6-7

DZIŚ, 9 września, „Kontakty” są gościem audycji „Zapraszamy do trójki” w III programie PR. Zachęcamy nie tylko do wysłuchania audycji, lecz i do rozmów telefonicznych z reprezentantami zespołu redakcyjnego: redaktorem naczelnym, Stanisławem Zagórskim i red. Danutą Wroniszewską pod warszawskim numerem 28-91-44 oraz z red. red. Zdzisławem Macem (PR) i Henrykiem Gałą („Kontakty”) dyżurującym w Łomży, pod numerami telefonów 40-22 i 42-43.

pytania drażliwe do redaktora naczelnego

Publikujemy nagrodzone „Pytania drażliwe”:

1. Kiedy mieszkańcy Szczuczyna przestaną upatrywać we mnie głównego donosiela rybryki „Śpięcia”? (Jarosław Sarnacki)

Odp.: Z chwilą opublikowania tego pytania.

Nagroda: prenumerata „Kontaktów” do końca roku.

2. Co Pana najbardziej denerwuje gdy czyta Pan „Kontakty”? (Danutą Juszkiewicz, Łomża).

Odp.: Że nie ma tam moich tekstów.

Nagroda: Karykatura szefa „Kontaktów”.

PIERWSZE KROKI REFORMY. KAZIMIERZ CHODNICKI, główny księgowy w Fabryce Urządzeń i Uchwytów „Ponar-Bial” w Kolnie: — Zgodnie z Uchwałą 135 podnieśliśmy średnio płace dla robotników o 700 złotych, dla umysłowych — o 500; znieśliśmy wszystkie dodatki łącząc je w jeden fundusz premii. Poza tym reformę widać w świadomości załogi: pytają o opłacalność produkcji, zysk z tego dla każdego pracownika. Efekty widoczne — wzrost produkcji o 8 procent w stosunku do planowanej.

EDWARD DĄBROWSKI, zastępca dyrektora ds. technicznych w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — Porządkujemy gradację stanowisk i siatkę plac: Średnia podwyżka plac o 15 procent w stosunku do plac roku ubiegłego: mistrz zarabia 85 procent pensji swego szefa, nieprodukcyjny pracownik działu — 85 procent tego, co w dziale produkcyjnym.

MICHAŁ ROGOWSKI, dyrektor Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych „POWOGAZ” w Łomży: — Za pierwsze półrocze wyniki przedsiębiorstwa lepsze od spodziewanych. Średnia podwyżka plac o 7 procent. Za terminowe wykonanie remontów urządzeń premie otrzymało dwudziestu pracowników. Obecnie prowadzimy dyskusję nad projektem regulaminu samorządu robotniczego.

PREZYDIUM WK SD na swym posiedzeniu z udziałem wicewojewody Eugeniusza Mioduszeckiego zapoznano się z działaniami mają-

personalia

◆ Ryszarda Interewicza powołano w sierpniu na dyrektora Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego.

◆ Lucjanowi Dąbrowskiemu powierzono pełnienie obowiązków naczelnika miasta i gminy w Goniądzu.

◆ Aleksander Kłosowski został z dniem 31 sierpnia br. odwołany ze stanowiska naczelnika gminy w Sokolach.

◆ Wybrano kolejnych etatowych sekretarzy GK ZSL: w Sokolach — Bożenę Czachowską, a w Kobylinie Borzymach — Jana Konopkę.

◆ Płk. Stefan Sokołowski złożył rezygnację z funkcji prezesa ZW ZBoWiD w związku z przejściem do pracy w innym województwie. Na nadzwyczajnym posiedzeniu plenarnym z udziałem płk. Tadeusza Chłopeckiego z Zarządu Głównego ZBoWiD serdecznie podziękowano dotychczasowemu prezesowi za pracę i osiągnięte wyniki oraz wybrano nowego prezesa — płk. Tadeusza Olejniczakę oraz trzech wiceprezów: płk. Józefa Piotrowskiego, płk. Jerzego Panasewicza oraz por. Zenona Skawskiego.

6 września 1982 roku o godz. 13.45 zmarł ksiądz biskup dr Mikołaj Sasnowski, ordynariusz diecezji łomżyńskiej.

Trumna ze Zwłokami wystawiona była w Kościele Najświętszej Maryi Panny (pl. Śienkiewicza) w śróde, 8 września 1982 r., przed południem.

Eskorta do katedry i nabożeństwo żałobne — pod przewodnictwem Prymasa Polski — w czwartek 9 września o godzinie 16.00.

3. Kogo w tym województwie wystraszył Pan najchętniej do wszystkich diabłów? (Anna Siemaszko, Białystok)

Odp.: Nikogo. Zbyt szanuję nasze diabły „Kontaktów” Muzeum Straszdeł, Demonów i Niesamowitości, by psuć im dobre towarzystwo.

Nagroda: Całus Redaktora.

4. Dlaczego zginęła rubryka „Personalalia”? Czyżby nie było żadnych zmian? (Zygmunt Mogielnicki, Łomża).

Odp.: Władze się umocniły. O mniej odpowiedzialnych a wakujących stanowiskach informujemy telefonicznie.

Nagroda: Uścisk ręki Redaktora.

cymi poprawić położenie dzieci z rodzin ubogich i moralnie zaniedbanych. W domach dziecka przebywa 214 wychowanków, w tym jedynie 15 sierot, 142 osieroconych lub porzuconych dzieci znalazło rodziny zastępcze, a 214 umysłowo upośledzonych lub niedostosowanych społecznie mieszka w czterech zakładach wychowawczych, a około sześćdziesięciu czeka na miejsce w takim domu. Wobec pięcioletnich nieletnich zagrożonych demoralizacją szkoły zastosowały różne formy pomocy profilaktyczno-resocjalizacyjnej.

TRADYCYJNY ZŁOT pamięci września w Wiźnie organizuje łomżyński oddział PTTK wspólnie z ZHP i Zrzeszeniem Sportowym „Start” w dniach 10—12 września. Szczegółowych informacji udziela łomżyński oddział PTTK, przy Giełczyńskiej 1 (tel. 47-18), który przyjmuje również zgłoszenia uczestników złota.

WRZESIEŃ jest miesiącem filmu polskiego. Łomżyńskie kino „Milenium” przedstawi filmowe wersje znanych utworów, jak „Dolina Issy” Czesława Miłosza, „Bolidy” Jerzego Putramenta i „Konopielkę” Edwarda Redlińskiego. Jedyną pozycją zagraniczną będzie ogromnie kasowy film amerykański „Czas Apokalipsy”, niezwykle szokująco przedstawiający wojnę w Wietnamie.

WOJEWÓDZKA KOMENDA STRAŻY POŻARNYCH w br. zanotowała w województwie łomżyńskim 198 pożarów — a więc o 5 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego — w tym aż, 128 w gospodarstwach indywidualnych. Najczęstszą przyczyną pożarów były: wady urządzeń elektrycznych (45), nieostrożność osób nieletnich (13), podpalenia (12). Największy wzrost ilości pożarów zanotowano w sierpniu (o 22 więcej niż w roku ubiegłym).

SANEPID zawiesił czasowo działalność baru i sklepu w Jedwabnem ze względu na złą wodę i inne zaniedbania oraz jedną z wytwórni lodów. Zezwolił natomiast na ponowne otwarcie restauracji w Rajgrodzie i baru w Turośli.

NOWY PUNKT SKUPU surowców wtórnych uruchomiono na osiedlu Jantar (piwnica przy ul. Żeromskiego 5).

BANKI SPÓŁDZIELCZE i ich oddziały od 1 września rozpoczęły wydawanie tryletnich depozytowych bonów rewaloryzacyjnych za oszczędności zgromadzone na książeczkach i rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych według stanu na dzień 31.01.1982. Bony są oprocentowane w wysokości 15 proc. rocznie, licząc od 1 lutego br. Ostatni termin pobrania bonów upływa 31 grudnia 1983 r., a banki będą je wykupywać od 1 lutego 1985 r.

40 AUTOBUSÓW PKS jest uruchomionych ze względu na brak opon i detek. W ich uzyskaniu nie pomogły żadne interwencje, nawet komisarza wojewódzkiego KOK. Niesprawność autobusów nie pozwalała na utrzymanie regularności kursów oraz na pełne dowożenie dzieci i młodzieży do szkół oraz pracowników do zakładów pracy.

SKUP JAJ wraźnie zmalał. W sierpniu GS-y dostarczyły Zakładowi Jajczarskiemu jedynie 135

„Kontakty” dziękują

Czytelnikom, sympatykom i współpracownikom za stekrotną pamięć i wytrwałość w kontaktach, bezinteresowne wspieranie inicjatyw redakcji i podtrzymywanie nowych pomysłów, za odporność na wybrzydzenie malkontentów i odwety krytyki; kolporterom i doręczycielom za usilne starania, by Łomżyńskie pojechało się z ostatnim w kraju miejscem w czytelnictwie prasy, drukarzem za wysiłki, by przekonać Czytelników, iż kunszt drukarski w Polsce nie zaginał; wydawcy za upartą wiarę, że dzięki „Kontaktom” uda się rozczłapać województwo łomżyńskie; kierownikowi łomżyńskiego Oddziału PKS za to iż bezinteresownie zastępują „pocztę dworcową” — przewóz pilnych przesyłek prasowych do drukarni — udowadniając, że można na nich polegać jak na Zawiszy oraz tym wszystkim, którzy od 1 do 100 numeru, łaskawie nas tolerują.

Zespół redakcyjny

tysięcy sztuk. Jesień nie zapowiada się lepiej. Sklepy muszą się więc liczyć z limitowaniem dostaw.

„POWOGAZ” bez większych zakłóceń prowadzi rozbudowę, a właściwie przebudowę zakładu. Porzucane dotychczas po całym mieście budynki i wydziały zostaną zlokalizowane przy ul. Poznańskiej. Jako pierwszy ma się tam przenieść — już w przyszłym roku — Zakład produkujący taczki. Praca w „Powogazie” przebiega normalnie. Zakład już teraz osiągnął wynik finansowy wyższy od planowanego na cały rok. Samorząd, pierwszy w województwie, opracował projekt statutu i w najbliższym czasie pódga go pod dyskusję.

ŁOMŻYŃSKI POM wyszedł obronną ręką z tegorocznych żniw. Dobre wyniki ekonomiczne pierwszego półrocza i pozytywna opinia wojskowej kontroli pozwalają wnioskować o rzetelnej pracy załogi.

1 WRZESIEŃ została przekazana do użytku dydaktyczna część Zbiorów Szkoły Gminnej w Grabowie. W uroczystym otwarciu i inauguracji roku szkolnego uczestniczyli przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych. W tym dniu oddano również do użytku sześciopokojowy dom nauczyciela w Piątnicy i część SP nr 1 w Łomży.

DO IZBY PAMIĘCI ZMW, powstającej z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji w Łomży, napływają już pierwsze dary-dokumenty z działalności organizacji wiejskich, legitymacje, proporzki, znaczki. Byli działacze wiejskiego ruchu młodzieżowego mogą składać swoje pamiątki w Zarządzie Wojewódzkim ZMW w Łomży. Plac Żegliski 6, tel. 48-99.

O CZYM SZUMIA DRZEWA w lesie możemy posłuchać udając się do niego pieszo. Samochody tolerowane są jedynie na drogach dojazdowych do wsi i kolonii. Grzybów nie ma nadal. Wrotce jednak powinny się pojawić zielonki, opieńki, podgrzybki.

WOLNY RYNEK. 3 września ceny kształtowały się: główka kapusty — 25—30 zł, gruszek — po 40—45 zł za kilogram, jabłka — 15—30 zł, pomidory — 30—50 zł, fasola — 100—120 zł, sliwki „węgierki” — 50 zł, „mirabelki” — 24—30 zł, porcja grzybów „kurek” — 30 zł, rzodkiewka (pęczek) — 15 zł, miód pszczeli (w butelce półlitrowej) — 400 zł, dynia — 20 zł za kilogram, kasza gryczana — 150 zł, ziemniaki — 18 zł.

Doniczka na kwiaty — zdobiona — warta była dla sprzedających 600 zł, żelazko elektryczne (z nawilżaczem) — 1500 zł, nóż własnej produkcji — 180—250 zł, balsam (cena państwowa 20 zł) — 120 zł, a ubrania drelchowe (komplet) — 800 zł.

zdanie tygodnia

Po udanej akcji żniwnej zostało nam trochę sznurka.

myśl z atestem

Z wielkiej odwagi można popełnić wielkie głupstwo.

Karol Irzykowski

domowość

HENRYK
GAŁA

Domowość jest to zespół przedmiotów, zachowań, słów a nawet myśli, które jednostce ludzkiej, przez odwołanie się lub przywołanie z nią innych ludzi, pozwalają identyfikować się ze sobą.

Domowość przejawia się najczęściej pod postacią zbioru osobistych pamiątek. Kilka takich zbiorów, połączonych na zasadzie co najmniej koegzystencji tworzy domowy panteon. Tworzyło, bo odwołując się do mieszkania znajomych, przyjaciół, a także całkiem obcych ludzi, widzę całkowity zanik tego głębokiego, pradziejowego odruchu. Czasem dostrzegam jakieś jego szczątki. W mieszkaniach czy pokojach ludzi starych i samotnych, a także w pokojach lub kątach zajmowanych przez dzieci, zdarza się widzieć takie najróżniejsze ciotaryzki.

Myślę o takich, które są uzewnętrznieniem, materializacją najbardziej intymnych związków z innymi ludźmi, symbolem emocji lub wyrazem jakiejś idei. Nie jest więc takim ciotaryzkiem gablotka w meblownianym wystawie kryształów, plastikowe bzy i róże w wazonie, żaglowiec na pamiątkę z Ustki i konterfekt Papieża odrobiony w słomce. Jest natomiast takim znakiem osobisto-sakralnym garstka kamyczków w pudełeczku po kredkach na stole mojej córki, jest nim zegarek, przechowywany z pietyzmem przez pewnego starszego pana, zegarek dobrej szwajcarskiej marki, ale nie wyróżniający się niczym; tylko ten człowiek wie, że kupił go w Warszawie na kilka godzin przed 17.00, pierwszego sierpnia czterdziestki cztery.

Często owe pamiątki, owe znaki czasu, nie mają postaci materialnej i „obejrzenie” ich jest możliwe tylko wtedy, kiedy „otworzy się” przed nami ich właściciel. Często zresztą otwiera się on przed sobą, mając nas za pretekst jedynie.

Domowość to jest właśnie to co żyje, mieszka, rośnie w panteonach członków rodziny.

Zdarza się, że pewien przedmiot, myśl lub symbol występuje w każdym, indywidualnym zbiorze. Wtedy mamy do czynienia ze znakiem szczególnym tej rodzinnej zbiorowości. Najczęściej bywa nim człowiek lub bóstwo. Bywa, że pojawia się on i dominuje sanktuarium rodziny — staje się znakiem szczególnym klasy społecznej, warstwy społecznej lub grupy etnicznej.

Bywają nagle wejścia do tego panteonu i strącenia. A także ciche, wstydliwe uprzątnięcia pod pretekstem utraty barw lub wręcz ze Szwejkowskich powodów.

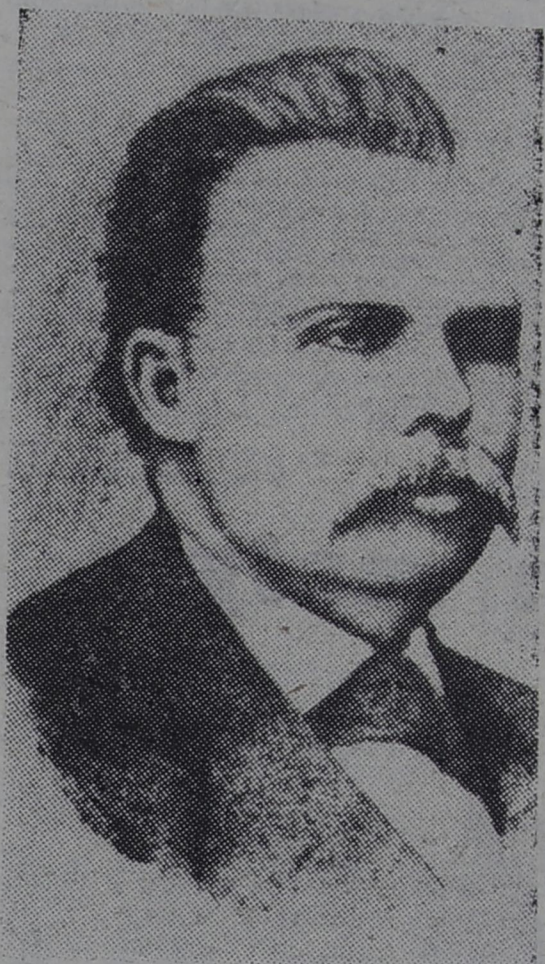
Bardzo lubię domy, w których znajdują takie moralne, duchowe herby. Fascynują mnie, jeśli znajdują w nich znak dnia dzisiejszego. Wielką muszę zawierać się, jeśli znalazły się wśród osobistych pamiątek i nie mniejszą musi być nadzieja człowieka, że przetrwają.

Od chwili usłyszenia tego komunikatu w porannym dzienniku pierwszego września, nie opuszcza mnie obraz sprzed lat dwudziestu sześciu. W pewnym niezwyklejszym polskim domu, w połowie października 1956 roku, zobaczyłem na ścianie w największym pokoju, oprawioną okładkę tygodnika „Świat”. Na tle ziaren maku — ludzkich głów, przemawiał Władysław Gomułka — „Wiesław”. Dom był inteligentki, katolicki, akowski, doświadczony tak, jak mógł być doświadczony taki dom w czasach stalinizmu. W kilka lat później nie było już tej fotografii. Ale, jeśli dobrze pamiętam, już nigdy potem na jej miejscu nie wisiał żaden obrazek. To puste miejsce jest ciągle jeszcze wyrazem nadziei.

zdarzenia



doroczna
ogólnopolska



nagroda
imienia

Zygmunta
Glogera

● Za szczególne zasługi w ochronie dóbr kultury staropolskiej i ludowej.

● Za wybitne dokonania oraz dzieła naukowe i publicystyczne z etnografii, archeologii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, w dziedzinie kultury materialnej, literatury, muzyki, plastyki a także animacji życia kulturalnego.

Redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego, skupiając dotychczasowe, rozproszone inicjatywy dotyczące uhonorowania i pobudzenie ważkich dokonań kulturotwórczych, zaproponowała władzom województwa ustanowienie stosownej, dorocznej nagrody.

Inicjatywa ta, dyskutowana z kierownictwem wojewódzkiej instancji partyjnej, Wojewodą Łomżyńskim, Radą Redakcyjną, placówkami naukowymi i wydawnictwami oraz aktywnym kulturalnym zgromadzeniem w Społecznym Stowarzyszeniu Prasoznawczym „Stopka”, została przyjęta niezwykle życzliwie i zaakceptowana.

Ogłaszamy więc ustanowienie dorocznej, trzystopniowej nagrody „Kontaktów”, imienia Zygmunta Glogera połączonej z przyznaniem medalu.

Osoba autora „Encyklopedii Staropolskiej” skupia w sobie wartości, które nasze pismo, jak i władza województwa łomżyńskiego, od początku starały się pielęgnować i rozwijać: dbałość o kulturę staropolską, wspieranie jej współczesnych działaczy i twórców z nią związanych, opieka nad twórczością ludową.

Nagroda imienia Zygmunta Glogera będzie przyznawana za prace naukowe i publicystyczne poświęcone kulturze staropolskiej i ludowej oraz za szczególne zasługi w ochronie dóbr tej kultury.

Chcemy w ten sposób uhonorować wybitne osiągnięcia w następujących dziedzinach: etnografii, archeologii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, kultury materialnej, muzyki, plastyki i literatury, a także dostrzec i wyróżnić animatorów życia kulturalnego.

Wspólną naszą troską jest, aby nagroda i medal Zygmunta Glogera uzyskały właściwe znaczenie. Stąd też kandydatów do nagrody zgłaszać mogą: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne, wydawnictwa, czytelnicy „Kontaktów” oraz Kapituła Nagrody i Medalu.

WYSOKOŚĆ POSZCZEGÓLNYCH NAGRÓD:

- I stopnia — 50 tysięcy złotych
- II stopnia — 30 tysięcy złotych
- III stopnia — 20 tysięcy złotych

Termin zgłaszania kandydatur upływa 31.V. każdego roku

Nagrody i medale wręczane będą w rocznicę urodzin Zygmunta Glogera

Pierwsze rozdanie nagród odbędzie się w 178 rocznicę 3.XI. 1983 r.

Skład jury, któremu przewodniczyć będzie przedstawiciel PAN-u, opublikujemy na początku przyszłego roku



Doczekajcie tysięcznego numeru (co najmniej), a z urwisem — „Kontaktami” nie mieście kłopotów. Także z nami, którzy Was czytamy.

Na najbliższy czas życzymy wygranej meczu z Radem. Nie dajcie się, my już dziś trzymamy za Was kciuki.

Andrzej K. (lat 13) — SP nr 3
Robert P. (lat 17) — Liceum Zawodowo-Mechaniczne.

W urodziny „Kontaktów” chcielibyśmy żeby one żyły długo, żeby dzieci ich nie rwały, i żeby je szanowały. A dla nas, żeby zawsze miały artykułiki — takie, które może nam przeczytać mamusia. I niech tam będą dla mnie i dla Ani całe kartki bajek.

Robert (lat 3) i Ania (lat 5) Laszkowsky

Solenizantom gratulujemy „Kontaktów” i życzymy im samych artykułów na płatkach, jak najwięcej wielbicieli i wielbicieli, a ich redaktorom — ładnych tematów i ostrego pióra.

Kasia T. (lat 15), Bożena K. (lat 14), Marta T. (lat 15), Ania J. (lat 10), Ania S. (lat 12), Magda M. (lat 10) — dziewczęta z podwórka przy bloku 55b, ul. Armii Czerwonej.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „KONTAKTÓW”

Z okazji setnego numeru łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakt” przekazuję jego autorom, współpracownikom i Czytelnikom gratulacje i najlepsze życzenia. Stokrotne ukazanie się pisma jest świadectwem jego wartości, trwałości, potrzebnej i sprawdzonej. Wszyscy mamy jakby dwie dusze: jedna zachęca do zmian, postępu, doskonalenia; druga chce ciagłości, stałego oparcia, zwłaszcza jeśli życie staje się trudne. Sądzę, że „Kontakt” odpowiada tym potrzebom, co godne jest uznania ze strony Czytelnika i pielęgnowania ze strony zespołu redakcyjnego. „Kontakt” stał się już nieodłączną częścią Waszego regionu — jego kultury, życia umysłowego i politycznego, dokumentacją działań ambitnych i planów dalekosiężnych. Tym samym stał się w sytuacjach dobrych i złych — częścią pracy ogólnonarodowej na rzecz utrwalania trafnych dróg rozwoju i prostowania dróg błędnych.

Życzę dalszego, pomyślnego spełniania celów, którym zespół redakcyjny poświęca swoje najlepsze intencje, wysiłek i czas, aby nie bywał nigdy utracony.

Józef Tejchma
Minister Kultury i Sztuki

Do Tow. Stanisława Zagórskiego REDAKTORA NACZELNEGO TYGODNIKA „KONTAKTY”

Z okazji wydania setnego numeru tygodnika „Kontakt” składam Mam Tow. Redaktorze i na Wasze ręce całemu zespołowi redakcyjnemu — w imieniu Zarządu Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” — najserdeczniejsze gratulacje.

Przyjmijcie także drodzy Towarzysze najlepsze życzenia dalszych osiągnięć i sukcesów zawodowych oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Zdzisław Andruszkiewicz
Prezes ZG „RSW”

REDAKCJA TYGODNIKA „KONTAKTY”

Z okazji jubileuszu wydania 100-go numeru Waszego poczynnego i wielce zasłużonego — choć młodego — pisma, składam w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej najlepsze życzenia dalszego pogłębiania kultury dla dawnej i dzisiejszej Łomży oraz pięknej Ziemi Łomżyńskiej, pełnej realizacji w spełnianiu trudnej funkcji publicystycznej dla dobra regionu, nowych i ciekawych inicjatyw wraz z życzeniami zdrowia dla całego Zespołu Redakcyjnego.

Przewodniczący Zarządu Głównego
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej
mgr Wojciech Antosiewicz

STASZKU

To już 100 numerów! Aż wierzyć się nie chce, że przez taki krótki czas tyle dobrego zrobiło pismo dla Ziemi Łomżyńskiej. To co robicie rzeczywiście odpowiada tytułowi. Jesteście wśród ludu i piszecie dla nich.

Jerzy Bielecki
i przyjaciele z „Trybuny Ludu”

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „KONTAKTÓW”

„Kontaktom”, które twórczo kontynuują piękną tradycję kultury łomżyńskiej gratulujemy stu edycji tego pomyślnie redagowanego i ciekawie pisanego czasopisma.

Z zainteresowaniem czytamy Wasze najnowsze publikacje o reformie gospodarczej. Życzymy Wam życzliwości czytelników i mecenasów, rozumnego krytycyzmu i rozumnej, skutecznej nań reakcji. Twórzcie na Ziemi Łomżyńskiej nowe, aktywne środowisko kulturotwórcze — niechaj powiedzie Wam się w tym ważnym politycznie i społecznie, koniecznym już dziś, owocnym dla przyszłości przedsięwzięciu.

Zarząd Główny Stowarzyszenia
Dziennikarzy PRL

REDAKTOR NACZELNY TYGODNIKA „KONTAKTY”

red. Stanisław Zagórski
Najmilszy starszy brat

Serdeczne gratulacje. Uściski. Wyrazy podziwu i zachwyty. Mimo wszelkich trudności z powodzeniem prowadzicie już od 100 tygodni „Kontakt” po wzbudzonych falach białostocko-łomżyńsko-suwałkiej rzeczywistości zrecznie wymijając rąfę grupoty, bezradności, niekompetencji i jak tam ich jeszcze nie nazwać. Powodzenia w pilotowaniu — jeśli choć jedną skalę uda się Wam rozbić, nie pograżając redakcyjnego okrętu, sukces będzie pełny.

Pozostajemy z należnym szacunkiem załoga targanych tymi samymi falami „Krajobrazów”.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY ŁOMŻYŃSKIEGO TYGODNIKA SPOŁECZNEGO „KONTAKTY”

Z okazji wydania setnego numeru Tygodnika w imieniu Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej składam całemu zespołowi pracowników Redakcji serdeczne gratulacje.

Powstanie przed dwoma laty społecznego pisma partyjnego miało dla województwa doniosłe znaczenie. Prezentując często kontrowersyjnie, szeroki wachlarz problemów pismo nasze od początku aktywnie uczestniczy w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym województwa. Stało się ono forum dialogu społecznego, inspiratorem i pośrednikiem wymiany doświadczeń, popularyzatorem dorobku i czynnym uczestnikiem procesu zwalczania trudności, rozwiązywania codziennych trosk i kłopotów mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej.

Jako pismo PZPR pomaga w upowszechnianiu programu partii, zamierzeń i działań wojewódzkiej organizacji partyjnej.

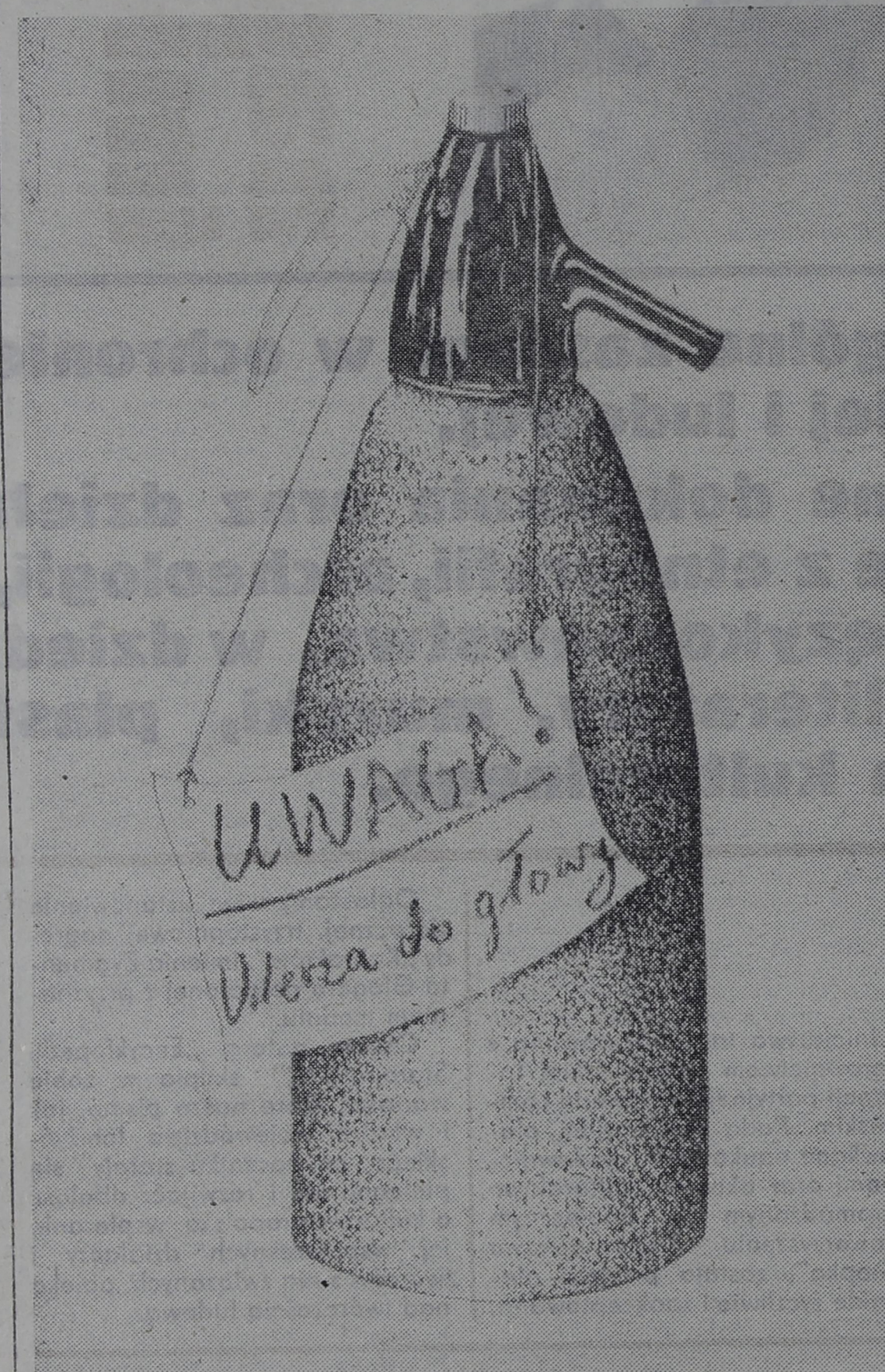
Serdecznie dziękuję WAM za dotychczasowy trud w redagowaniu pisma.

Wyrażam przekonanie, że praca kolektywu Tygodnika „Kontakt” również w przyszłości z jeszcze większą odpowiedzialnością koncentrować się będzie wokół najważniejszych problemów życia społeczno-gospodarczego województwa, jego mieszkańców i naszej partii. W obecnym okresie najbardziej nam zależy na Waszym udziale w popularyzowaniu i wdrażaniu idei porozumienia narodowego, przezwyciężaniu napięć społecznych, upowszechnianiu przykładów rzetelnej pracy dla Ojczyzny oraz utrwalaniu zasad poszanowania praw i godności ludzkiej.

Życzę całemu Zespołowi Redakcyjnemu takiego redagowania pisma, by jego efektem był ciągły wzrost liczby czytelników. Życzę wiele satysfakcji z dobrze pełnionej służby wobec społeczeństwa i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Za Sekretariat KW PZPR
Włodzimierz Michałuk

O naszym małym



jubileuszu pamiętali...

REDAKCJA TYGODNIKA „KONTAKTY”

Z okazji wydania 100 numeru „Kontaktów” całemu Zespołowi Redakcyjnemu, jego redaktorom, dziennikarzom i współpracownikom, Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego składa wyrazy głębokiego uznania i podziękowania za bardzo duży wkład pracy dziennikarskiej i społeczno-politycznej oraz życzy dalszej owocnej działalności, jak również dużo satysfakcji i wszelkiej pomyślności.

Cała łomżyńska organizacja Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, koła i instancje, aktyw i Wojewódzki Komitet bardzo wysoko cenią zaangażowanie Waszego Tygodnika w odpowiedzialnej służbie dla dobra wsi, regionu i kraju.

„Kontakt” znakomicie służy pobudzaniu inicjatyw społecznych i społecznej integracji, popularyzacji tradycji i przemian społeczno-gospodarczych, zachodzących na Ziemi Łomżyńskiej.

Doceniamy Wasz wysiłek w upowszechnianiu treści sojuszu robotniczo-rolniczego, w ukazywaniu wsi i zadań rolnictwa gospodarki żywnościowej na tle uwarunkowań społecznych.

Życzymy dalszych celnych publikacji z zakresu problematyki wiejskiej i szerokich rzesz czytelników na wsi łomżyńskiej, których rekomendujemy jako stałych i wiernych czytelników.

Życzymy, aby Tygodnik nadal dobrze służył konsolidacji środowiska wiejskiego, przywracaniu więzi ekonomicznej między miastem a wsią, praktycznej realizacji idei porozumienia narodowego.

W uznaniu dotychczasowych zasług, składamy serdeczne gratulacje i życzenia dalszego rozwoju Pisma, nowych cennych inicjatyw, lekkich i ostrych piór współpracowników oraz wielu nowych wiernych czytelników.

Prezydium Wojewódzkiego Komitetu
Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
w Łomży

Z okazji 100 numeru napuszczam na Was kolejną watahę diabłów, aby swym szatańskim śmiechem pędziły Was od biurów w stronę naszego ludzkiego piekła.

A serio — składam w prezencie swój dar (pięć figur diabłów oraz królową i króla, które mają stanowić początek diabelskich szachów) dla stworzonego przez Was Muzeum Straszdył Demonów i Niesamowitości, a Wam samym życząc dużo szczęścia.

Stanisław Kozielski
Łomża

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „KONTAKTÓW” Naczelny Redaktor Stanisław Zagórski

Szanowny Towarzyszu Redaktorze
W związku z przygotowaniem setnego numeru „Kontaktów” składam Wam o raz pracującemu pod Waszym kierownictwem Zespołowi Redakcyjnemu najszczerze gratulacje.

Tygodnik, w dwuletnim zaledwie okresie istnienia, stał się pismem bliskim wielu mieszkańcom łomżyńskiego. Poruszając na swych łamach istotne problemy nurtujące lokalną społeczność i inicjując liczne cenne przedsięwzięcia wykazuje dużo troski o zaspokojenie oczekiwań społecznych. Współpraca Redakcji z wybitnymi przedstawicielami polskiej kultury i nauki współdecyduje o wysokim poziomie prezentowanych publikacji.

Jestem przekonany, że kolejne lata sprzyjać będą rozwojowi redagowanego przez Was pisma, oraz jego konstruktywnemu wkładowi w życie kulturalne i społeczno-gospodarcze województwa.

Życzę Wam, Towarzyszu Redaktorze, oraz wszystkim członkom Zespołu Redakcyjnego i Współpracownikom „Kontaktów” wielu sukcesów w pracy zawodowej i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

„Kontaktom” i „Kontaktikom” życzę nowych czytelników i sympatyków w województwie łomżyńskim i poza jego granicami.

Wojewoda Łomżyński
Jerzy Ziemiała

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „KONTAKTÓW”

Naczelny Redaktor
Stanisław Zagórski

100 numerów „Kontaktów” redagowanych ambitnie to okazja do małego jubileuszu i dobra chwila do refleksji nad przebytą drogą ku sercom, umysłom i społecznym ambicjom mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej.

Wysoka poprzeczka — używając terminologii sportowej — którą Zespół ustawił w codziennej pracy dziennikarskiej sprawia, że „Kontakt” — pismo prowincjonalne z założenia, nie dało się zepchnąć w prowincjonalny zaścianek, konkurując o lepsze z wieloma pismami o wieloletnich tradycjach i wielotysięcznych nakładach na krajowym rynku czytelników.

Z tej okazji składamy serdeczne gratulacje wraz z życzeniami pomyślności osobistej, dalszego rozwoju pisma i wielu satysfakcji z dotychczasowych i przyszłych dokonań.

Dyrektor Białostockiego
Wydawnictwa Prasowego
mgr Romuald Łazarowicz

REDAKTOR NACZELNY „Kontaktów” Kol. Stanisław Zagórski

Szanowny i drogi Stanisławie

W związku z wydaniem setnego numeru „Kontaktów” przyjmij od naszej oficyny wydawniczej i ode mnie osobiste szczere gratulacje i najlepsze życzenia dla Ciebie i Zespołu Redakcyjnego dalszych pomyślnych wyników w Waszej pracy i w życiu osobistym.

„Kontakt” słyną z pięknych inicjatyw w dziedzinie współpracy z czytelnikami. Na łamach pisma poruszacie najistotniejsze sprawy tak żywo interesujące wieś i chłopów.

Sądzimy, że Wasze inicjatywy konkursowe zaowocują także w naszym Wydawnictwie.

Z wyrazami uznania i szacunku.

Przewodniczący Zarządu
Ludowej Spółdzielni Wydawniczej
Leon Janczak

Obywatel Stanisław ZAGÓRSKI REDAKTOR NACZELNY „KONTAKTÓW”

W związku z setnym numerem Waszego tygodnika składam Wam w imieniu pracowników bibliotek publicznych województwa łomżyńskiego i swoim własnym serdeczne gratulacje i słowa wielkiego uznania.

Myszę, że „Kontakt” należy do najlepszych tygodników w naszym kraju, a wśród społeczność województwa łomżyńskiego odgrywa szczególnie ważną rolę. Informują, wychowują, ładzą i dyscyplinują życie społeczne w naszym regionie oraz są inicjatorem bardzo wielu pożytecznych akcji społecznych. Spełniają zatem te podstawowe zadania, jakie genialny twórca „Iskry” stawiał partyjnej prasie.

Jeśli można sobie pozwolić na osobista refleksję, to cieszy mnie, że w ostatnim czasie „Kontakt” znalazł się wśród dzieci.

Kończąc, życzę wszystkim pracownikom Redakcji dalszych wielu setek udanych numerów oraz pomyślności w życiu osobistym.

Dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki
Publicznej
Józef Palka

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „KONTAKTÓW”

Z okazji wydania 100 numeru waszego poczynnego, znakomicie redagowanego pisma, życzymy całemu zespołowi wielu sukcesów publicystycznych i czytelników.

Koledzy z miesięcznika
„Prezentacje”

kontakty kontaktów

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów” i doceniam krytykę prasy, ale krytyka mojej decyzji zamieszczona w „Śpięciach” („Kontakty” nr 19 z dnia 8.08.1982 r.) jest dla mnie niezrozumiała i obraźliwa. Chcę wyjaśnić, iż decyzji w sprawie sprzedaży sznurka do wiązań dla rolników, którzy posiadali zakontraktowane zboże nie podjąłem pochopnie i bezmyślnie. Kierowałem się tym faktem, że rolnicy w ostatnich latach 1980—81 sprzedawali tylko nadwyżki zbóż nie zużyte w żywieniu zwierząt. Rolnik posiadający małe gospodarstwo o małym udziale zbóż, nie kontraktuje zboża, a także nie posiada wiązałki. Rolnicy ci korzystają z usług spółdzielni rolniczych. Gospodarstwa o znacznym udziale zbóż posiadają własny sprzęt do zbioru i zwykle mają możliwość sprzedaży zboża, choć i w tej regule znajdują się wyjątki.

Biorąc pod uwagę powyższe oraz fakt posiadania tylko 360 kłębów będących w dyspozycji Spółdzielni Usług Rolniczych, podjąłem decyzję sprzedaży zboża, choć i w tej regule traktujących zboże. Informuję, że nie ma rolnika, który, jak mówi „Śpięcie”, dałby się nabrać na te zasady. Każdy z rolników, który zgłosił się do służby rolnej i posiadał umowę został wpisany na listę i otrzymał sznurek. Na liście tej umieściłem również dwóch rolników nie kontraktujących zboża, a posiadających wiązałki — ob. Lucjana Polkowskiego i ob. Krystynę Kozłowską — będących właścicielami wysokotowarowych gospodarstw specjalistycznych w produkcji mleka. Uważam osobiście, że decyzja ta była słuszną, użyła ona również pozytywnej opinii sesji Gminnej Rady Narodowej, a w „Śpięciu” czytam i nie bardzo wierzę temu co przeczytałem, bo pisze „rasizm kontraktacyjny”. Stawiam sobie pytanie kto tu jest rasistą? W myśli jawi się odpowiedź, pewnie ten który podjął taką decyzję. A może ci, którzy ciężko pracują i sprzedają zboże dla Pana, czy Pani Redaktor, która(y) pisze „rasizm kontraktacyjny”. Myślę dalej, że przecież uczyłem się w szkole, że rasizm posiada dwie cechy: teoretyczną — ahistorizm i polityczną — antydemokratyzm. W swojej decyzji nie mogłem dopatrzeć się ani niezmienności właściwości biologiczno-psychologicznych, ani wyższości ras jednych nad drugimi. Co więc miał na myśli piszący, czy koncepcję hr. A. Gobineau, czy koncepcję A. Rosenberga i A. Hitlera. Ten ostatni w „Mein Kampf” pisał „...rasie wyższej nie wolno żyć w pokoju z jej przeciwnikami lecz musi ona walczyć o swą czystość i władzę”. Doprawdy nie wiem co autor artykułu myślał o rasizmie lecz ja od tego odcinam się zdecydowanie.

W miesiącu lipcu podczas mojego urlopu, miejscowa GS sprzedawała sznurek. Stwierdza, że wówczas, przy sprzedaży 360 sztuk, nie we wszystkich przypadkach stosowano się do moich dyspozycji. Natomiast sprawę wniesienia wkładu manipulacyjnego zostawiam prezesowi Gminnej Spółdzielni w Bogutach. Była ona już stawiana na prezydium miejscowej GRN i myślę, że bardzo szybko się wyjaśni.

A wracając do sznurka, po otrzymaniu następnych przydziałów uwzględniłmy nie tylko rolników kontraktujących zboże, nie tylko rolników posiadających wiązałki, ale i rolników posiadających zboże na polu i dobrego sąsiada za miedzą, który mając sznurek pomagał w koszeniu.

JOZEF BOGUCKI
Naczelnik Gminy
w Bogutach Piankach

Od redakcji: Po pierwsze — nie krytykowaliśmy decyzji, lecz jej realizację. Po drugie — dywagacje teoretyczno-filozoficzne na temat rasizmu w kontekście sznurka do sнопowiązałki traktujemy jako przejaw specyficznego poczucia humoru. Słowem — z przyzwyczajeniem oka. Tak jak w „Śpięciach” należy traktować puentę (nie informację!).

„KONTAKTY”; — Ostatnie lata, cechujące się wzrostem tendencji centralistycznych we wszystkich dziedzinach życia, nie ominęły także kultury. W Łomży, w latach 1918—1939 wychodziło 28 tytułów prasowych. W większości były to efemerydy: upadały po kilku miesiącach, ale wciąż powstawały nowe. Po wojnie trzeba było 35 lat, by w tym mieście pojawiło się jedno pismo. Pomijając na razie kulturotwórczą rolę samej gazety, można chyba powiedzieć, iż region nie miał często możliwości nawet wyartykułowania swoich potrzeb i problemów. Analiza takiej polityki u-

możliwości; które są zależną procesów kulturotwórczych. Brak owych ram na pewno wpływał ograniczająco na ich rozwój. Przecież już sam fakt, że w regionie wychodzi gazeta nie jest bez znaczenia dla mieszkańca, choćby jej nawet nie czytał.

— Integracja środowiska jest więc chyba jednym z wstępnych warunków powodzenia rozwoju kultury: ludzie mają możliwość rozpoznania się nie tylko jako odrębna społeczność — rozwijająca się w określonym kierunku — odrębna poprzez swą tradycję, realne problemy —

wania samego pojęcia kultury: tworzy się zespół taneczny, orkiestrę i tym podobne, będące sztyldem województwa. Działania te pochłaniają większość społecznych środków, a spoza sztyldu — martwota i pustka. Tymczasem bardziej doniosłe są działania mniej efektywne, ale bardziej wiążące się z procesami myślowymi. Ciągłe niezmiennie ważną sprawą jest popularyzacja książki, rozwój kultury czytelniczej, kształcenie wrażliwości na rzeczywiste wartości kulturalne. Niestety, często nie ma komu tego podjąć, bo są to działania żmudne i mało widoczne. Stefan Czarnowski powiedział kie-

5

KONTAKTY
12 IX 1982

fasada a rzeczywistość

jawnić może znacznie głębsze, niekorzystne dla kultury regionalnej skutki.

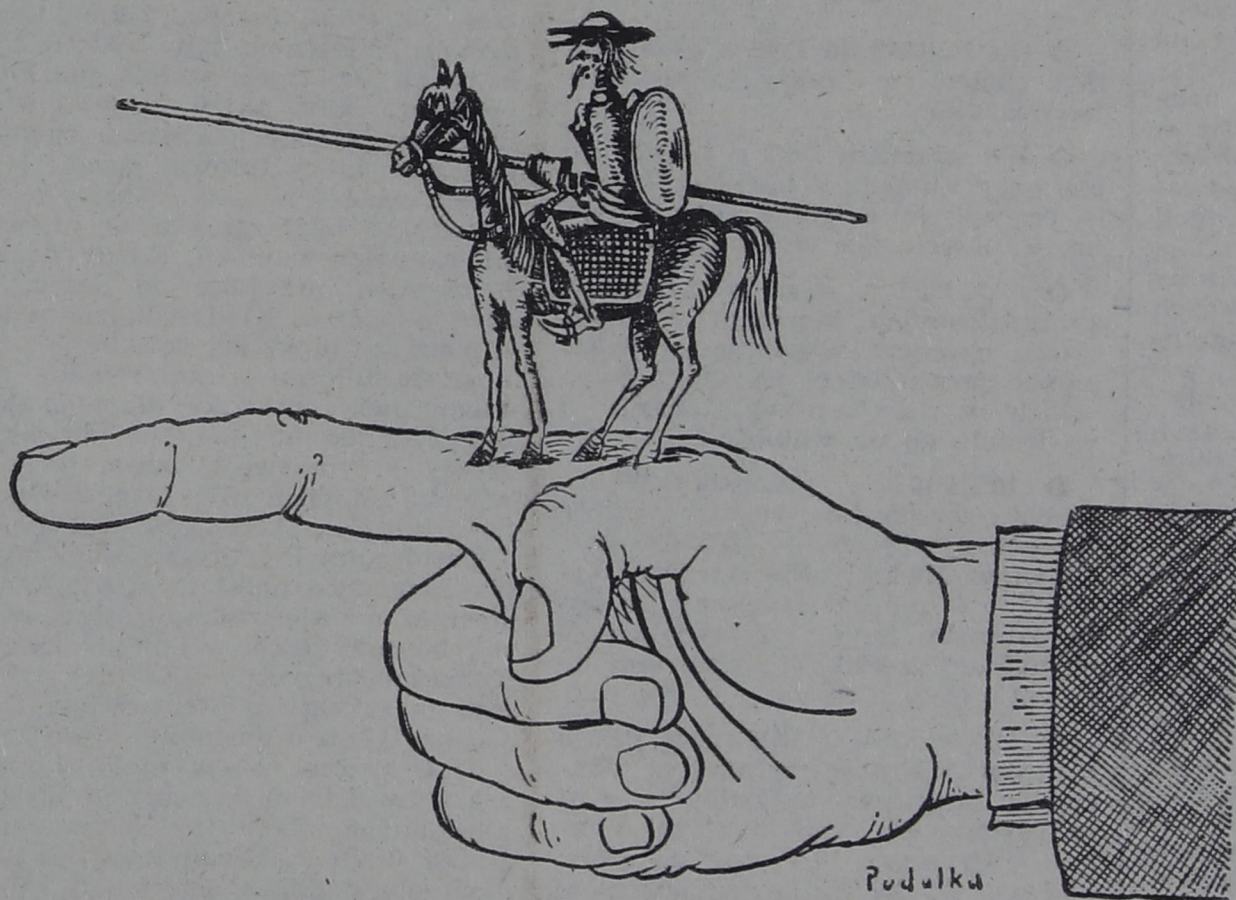
KRZYSZTOF KOSTYRKA: — Kwestionowałbym tezę, że wzrost tendencji centralistycznych w kulturze to cecha właśnie ostatnich lat. Owszem, jest ona prawdziwa, ale w odniesieniu do lat pięćdziesiątych. Od drugiej połowy tej dekady wyraźnie jednak toruje sobie drogę idea policentrycznego układu kultu-

ale mają dzięki temu szansę tworzenia własnych wartości.

KRZYSZTOF KOSTYRKA: — Każdy proces integracyjny oznacza jednocześnie dezintegrację, przetasowywanie struktur zastanych. Jeżeli owo przetasowywanie posiadać będzie znamie procesu, gdy nie będzie prowadzić do tworzenia się wyizolowanego układu zamkniętego, to tak pojmowana dezintegracja środowiska może zaowocować nieocze-

dyś, że myślenie o kulturze już jest kulturą. W tym sensie bardzo istotne znaczenie mają inicjatywy nieschematyczne, nowatorskie, przełamujące fasadowość, poza którą niewiele się kryje. Kultura to przecież nie jedna—dwie wielkie imprezy do roku, ale — co akcentował IX Zjazd — sposób życia. Jeżeli tak będziemy ją rozumieć, kwestia wyboru będzie oczywista.

— Zaniedbania w tym, co uznać



Podulka

ry, w tym demokratyzmu w kształtowaniu struktury wydawniczo-czasopiśmienniczej. Generalnie polityka kulturalna zawsze — od tego czasu — zmierzała do policentryzmu. Zgodzić się można natomiast, iż haśle to realizowała nieefektywnie. Przypomnienie zaś tak bogatego życia czasopiśmienniczego, jak miało to miejsce w Łomży, godne jest refleksji nie dlatego tylko, że wychodziło więcej tytułów, ale dlatego, iż cała struktura była wówczas mniej biurokratyzowana. To znaczy, czasopiśmiennictwo i powstawały, i ginęły nie w wyniku systematycznych inwestycji centralnych, ale ze względu na to, że ludzie czujący potrzebę powiedzenia czegoś publicznie, mieli szansę wydawania gazety. Obecna struktura jest i biurokratyzowana, i mało elastyczna: pismo, które powstaje, funkcjonuje jakby w niekończoność. Skutki zaś zaniedbań i nieefektywnej realizacji koncepcji policentryzmu kulturowego są dość oczywiste. Wiadomo przecież, że ośrodki regionalne mają szansę rozwoju wówczas, gdy istnieją pewne ramy instytucjonalne, dostosowane do określonych tradycji, aspiracji i

kiwanymi wartościami. Trzeba tu jednak pamiętać, że nie mają szans powodzenia inicjatywy nie osadzone w glebie społecznej — wymódlone, przeintelektualizowane wydumki; że muszą być one zakorzenione w żywej tradycji środowiska, która może być zwrócona w przyszłość. Podziwiałem kiedyś Klemensa Krzyżagórskiego, za to, co robił w „Odrze”, a później białostockich „Kontrastach”. W obu przypadkach udało mu się chyba w te właśnie prawidłowości trafić.

— Wszelka polityka jest wyborem, dotyczy to także polityki kulturalnej. Obecnie, dokonując niejako owego wyboru, słyszy się głosy, że na kulturę w tej chwili nas nie stać! Przyjdzie na nią czas, gdy uporamy się z kryzysem gospodarczym. Na czym zaś rzeczywisty wybór powinien polegać?

KRZYSZTOF KOSTYRKA: — Popelniamy ciągle te same prymitywne, stereotypowe błędy: kultura to jedno lub dwa instytucjonalne przedsięwzięcia. Wynika to z powierzchownego, fasadowego trakto-

można za podstawowe wartości kulturowe są ogromne. Obserwuje się wręcz zjawiska szokujące: wtórnego analfabetyzmu. W kilkudziesięciu osadach rolniczych sprzedaje się po 15—20 numerów prasy codziennej, tygodników. Jednocześnie coraz uboższe są biblioteki, coraz droższa książka, czasopismo...

KRZYSZTOF KOSTYRKA: — Jest to zjawisko bardziej złożone, ogólniejsze i na pewno nie decydują o tym tylko ceny, czy nakłady na czytelnię. Jeśli chodzi o niskie czytelnictwo prasy, wiąże się ono chyba z zanikiem tego typu czasopiśmiennictwa, które dostosowane byłoby do bardzo różnorodnego poziomu i potrzeb. Brakuje jakby rozpoznania realnych słojów, warstw kultury. Czasopismo regionalne powinno być magazynem niejako wielopiętrowym. Inaczej rzeczywistość trafiać będzie do wąskiej, nielicznej grupy; inni po prostu niczego w nim dla siebie nie znajdą.

Rozmawiał: Władysław Tocki.

słowo
w opatach

kryteria



Łomżyński wrzesień

◊ 1 września 1939 r. wojna stała się faktem. We wczesnych godzinach rannych siły zbrojne Niemiec hitlerowskich bez wypowiedzenia wojny zaatakowały z powietrza, morza i lądu państwo polskie. Podstawowym celem agresji była germanizacja ziem polskich w drodze likwidacji państwa polskiego i biologicznego wyniszczenia narodu. Na obszarze województwa białostockiego znajdowało się prawie skrzydło północnego odcinka frontu. Działali tu ze strony polskiej dwie grupy operacyjne: „Samodzielną Grupę Operacyjną „Narew” (SGO) i Grupę Operacyjną „Grodno” (GO). Dowódcą SGO mianowany został gen. brygady Czesław Miot-Fijałkowski — dowódca 18 dywizji piechoty, a szefem sztabu ppłk. dypl. Stanisław Podkoński.

◊ 6 IX 1939 r. o świcie oddziały 10 dywizji pancerniej i brygady fortecznej „Lotzen” zaatakowały Grajewo. Obroncy miasta odparli kilka ataków, wkrótce jednak zmuszeni zostali do wycofania się. Niemcy skierowali się na Szczuczyn, Łomżę i za Wiszę.

Okres okupacji hitlerowskiej zapisał się w dziejach miasta Łomży krwawymi zgłoskami. W Łomży i okolicznych lasach żandarmeria niemiecka, SS i gestapo dokonywały masowych mordów na komunistach, działaczach lewicowych, inteligencji, partyzantach i więźniach jeńcach radzieckich. Masowe groby z tego okresu znajdują się m.in. na terenie więzienia, na cmentarzach, w lasach koło Giełczyna i Jeziora.

◊ 7 IX 1939 r. 21 dywizja niemiecka przy silnym wsparciu artylerii uderzyła na Łomżę. Do obrony na przedmieściu łomżyńskim wykorzystano stare forty rosyjskie i uzupełniono je 16 schronami żelbetonowymi typu polowego. Broniący miasta 33 pułk piechoty, wchodzący w skład SGO „Narew”, pod dowództwem płk. Lucjana Stanka, pozwolił podejść nierzyscielowi na bliską odległość do zamaskowanych stanowisk i uruchomił zapórę ogniową z broni maszynowej. Niemcy ponieśli duże straty i cofnęli się. Jak stwierdził później w pamiętnikach H. Gubernia, natarcie na Łomżę rozbiło się „o mężną obronę Polaków”. Na pamiątkę tych walk koło Piątnicy umieszczono po wojnie kamień z tablicą.

◊ W następnym dniu Niemcy rozpoczęli szturm polskich pozycji pod Nowogrodem. Obronę przeprawy w rejonie Nowogrodu organizował 3 batalion pod dowództwem mjr. J. Sikory. Na tym odcinku jedynie schrony broniące samego miasta były zdadne do użytku. Dla wypełnienia luki między Łomżą a Nowogrodem powstała pozycja łącznikowa Jednaczewo-Szablak. Niemcy, pokonując zacięty opór Polaków, sforsowali Narew, ale zostali zatrzymani przez 3 batalion 33 pułku piechoty. W czasie walk z najeżdżącą hitlerowskim we wrześniu 1939 r. na przyczółku obrony Pisa—Narew żołnierze 33 pułku płk Roginowicza zacięcie bronili mostu na rzece Narwi. Szczególnym bohaterstwem wstąpiła się załoga bunkra przy moście w Nowogrodzie. O zaciętości polskiej obrony na tym odcinku świadczy m.in. relacja niemieckiego sprawozdawcy, który pisał: „[...] Granat rozbił pancerną kopułę schronu i rozszarpał część załogi, ale pozostali przy życiu bronili się dalej i nie można było granatem zmusić ich do milczenia. Granat po granacie wybuchal na ścianie betonowej nie mogąc jej przebić, aż wreszcie sapeży i piechota wspólnie wysadzili drzwi pancerza. Obroncy jednak padli dopiero po walce wręcz”. Dla upamiętnienia bohaterskiej obrony żołnierzy WP bunkier zamieniono w trwały pomnik walk i wmurowano tablicę pamiątkową.

◊ Od 7 IX 1939 r. również załoga odcinka „Wizna”, wykorzystując warunki terenowe i umocnienia, odparła pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa ataki czterech dużych jednostek wroga. Zadaniem

odcinka była obrona umocnionych pozycji i niedopuszczenie do przerwania się nieprzyjaciela na tym kierunku. Zadanie obrony /pozycji pod Wizną otrzymała łącznie siła niewielka, gdyż licząca około 20 oficerów oraz 700 podoficerów i szeregowców uzbrojonych w 6 lekkich dział, 24 ckm, 18 rkm, 2 karabiny przeciwpancerne oraz karabiny i pistolety. Na obrońców odcinka nacierały siły wielokrotnie liczniejsze. 10 września rozstrzelano Niemcy zagrozili, że jeśli schron się nie podda, to wzięci do niewoli jęńcy zostaną rozstrzelani. Uwzględniając to oraz całkowite wyczerpanie fizyczne żołnierzy kpt. Władysław Raginis podziękował załozce za wzorowe spełnienie żołnierskiego obowiązku, rozkazał opuścić schron bez broni, a sam wierny żołnierskiej przysiędze, że żywym nie opuści pozycji — rozerwał się granatem. Do niewoli dostało się tylko 70 żołnierzy i żaden z oficerów. Swą ofiarą postawą i męstwem dali oni przykład patriotyzmu i żołnierskiej dzielności. Uporczywa i mężna obrona odcinka „Wizna” miała nie tylko znaczenie moralne i taktyczne, ale również znaczenie szersze, operacyjne, ponieważ opóźniła o dwie doby zamknięcie pierścienia okrażenia głównych sił polskich, znajdujących się na obszarach na wschód od Wisły.

◊ 11 września 1939 r. walkę o Zambrów w godzinach rannych rozpoczęła 18 dywizja piechoty. Walki trwały do 13 września.

◊ W okresie od 1 do 24 września wojska SGO „Narew” stoczyły 92 walki, w tym 17 zaczepnych, co sytuuje tę grupę w rzędzie najaktywniejszych jednostek operacyjnych w wojnie polsko-niemieckiej. Godna podziwu jest postawa żołnierzy i oficerów liniowych, ich upór i odwaga oraz duża odporność fizyczna i psychiczna. Szczególnie jaskrawo wyraziło się to podczas walk w obronie Wizny, Nowogrodu i Łomży oraz walk pod Zambrówem.

★

◊ Od IX 1848 do 1849 r. — epidemia cholery w Łomży i powiecie łomżyńskim.

◊ We wrześniu 1927 r. ukazał się pierwszy numer „Echa Szkolnego” — czasopisma uczniów gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży.

◊ 8 IX 1939 r. straż więzienna i administracyjna więzienia łomżyńskiego opuszcza więzienie — więźniowie pozostawieni w zamkniętych celach wyważyli drzwi i kraty i wydostali się na wolność.

◊ 10 IX 1939 r. jednostka Wehrmachtu rozstrzelała we wsi Meżeniu 17 osób cywilnych — 12 Polaków i 5 Żydów. Zwłoki ofiar oprawy zakopali na miejscu egzekucji, w polu. W późniejszym czasie dokonano ekshumacji zwłok i pochowano na cmentarzu w Rutkach.

◊ We wrześniu 1941 r. w czasie transportu Żydów na miejsce straceń do miejscowości Szulborze—Koty gestapowcy i SS-mani rozstrzelali w Czyżewie 10 Żydów za próbę ucieczki. Zwłoki ofiar zakopano w polu. Po wyzwoleniu zwłoki zamordowanych ekshumowano i pochowano w zbiorowej mogile w miejscowości Szulborze—Koty.

◊ We wrześniu 1943 r. żandarmi stacjonujący w Miastkowie rozstrzelali w lesie Cendrowizna 10 Żydów, mieszkańców Miastkowa. Zwłoki ofiar zakopano w lesie na miejscu kaźni. Na mogile zamordowanych znajduje się obelisk.

◊ 10 IX 1944 r. Komitet Obwodowy PPR w Białymstoku wydał odezwę zapowiadającą, że do 20 grudnia 1944 r. chłopcy woj. białostockiego otrzymają ziemię zgodnie z dekretem o reformie rolnej.

◊ 8 IX 1972 r. w Łomży odbyły się uroczystości związane z 20-leciem istnienia i działalności powiatowego Archiwum Państwowego pod kierownictwem mgr. Donaty Godlewskiej. Udział wzięli: przedstawiciel Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, prof. dr Piotr Bańkowski; dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Białymstoku, dr Henryk Majewski; prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prof. Edward Ciborowski, poseł Franciszek Wasański, pracownicy Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Białymstoku i w Warszawie oraz przedstawiciele miejscowych władz.

DOKONCZENIE ZE STR. 1
drewniany baracek, ale atmosfera była w nim niepowtarzalna.

Często wybierałam się także na Plac Zeglickiego. Mama robiła wtedy zakupy, a ja podglądałam handlarzy. Każda zapraszała do siebie. Stały tam codziennie, jednakże najczęściej było ich we wtorki i piątki. Targi rekordy były przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą. Teraz tam jest nagły bruk i dookoła rzemieślnicze budki. Na targ z pobliskich wsi chłopcy jechali bardzo wcześnie —

pięc

twarzy miasta

już o wschodzie słońca było słychać turkotanie wozów i odgłosy podków na drewnianym moście.

Moja Łomża, to przede wszystkim ulica, na której dobrze znają się wszyscy mieszkańcy. W czasach mojego dzieciństwa stanowiła ona jeszcze jeden wielki dom. A niechaj komuś zagubiło się dziecko, wszyscy pomagali szukać. Mieszkałam wówczas przy Piękiej. Po obu stronach stały niskie, drewniane domki, bardziej do ruder podobne niż do obiektów zamieszkałych. Jednakże toczyło się w nich bardzo ciekawe życie. Często podglądałam je przez okno mojego mieszkania. Wieczorami mieszkańcy wychodzili przed dom, siadali na ławeczce i gaworzyli do późnej godziny wieczornej. Schodziło do nich ciekawe towarzystwo: czasem na cyku, czasem jakieś takie dziwne podejrzane typy. Nieraz było na co popatrzeć: szalała rodzinną awanturą, albo najwzajemniej ktoś tłukł swoją żonę. Czasem zawitał taki pan, który lutował garnki i ostrzył noże.

Dzisiaj Łomża zamyka się w swoich czterech ścianach. Każdy gdzieś pędzi. Gdy przyjdzie do domu, to chce odpocząć. Kiedyś ludzie witali pierwsze bloki jak rewolucję naukowo-techniczną — interesowali się kto w nich zamieszka, dlaczego. Nie było też nikomu obojętne, do jakiej szkoły posyła swoje dzieci, bo największą sławę miały: Liceum Ogólnokształcące, Liceum Pedagogiczne i Technikum Przemysłu Drzewnego. Na egzaminie należało się wykazać również umiejętnościami słuchowymi, bo przy Liceum istniał Zespół Taneczno-Muzyczny „Kurpie”. Byłam tą szkołą zainteresowana i ja — marzyłam o dostaniu się do niej.

Jest jeszcze coś w mojej Łomży z czasów dzieciństwa, urzekającego z niesłabnącą siłą — to Narew czysta, w której kąpałam się bez żadnych obaw. Jakże ona wtedy była piękna, choć najbardziej zachwycała na przedwieśniu, gdy toczyła swoje rozlane wody, a Łomża unosiła się nad nią na wysokiej skarpie, jakby ironicznie urągając: zalaś tyle łak, ale mnie nie wchłonieś.

Byłam na plaży w roku ubiegłym. Jakże tam brudno! Ludzie siusiają, robią kupy, a w wodzie cieszą się, że jeszcze Narew jest mokra.

Bardzo popsuła się estetyka naszego miasta. Nikogo nie razią wysokie chwasty w prywatnych posesjach, a i osiedla, choćby przy Łomżyńskich Zakładach Bawełnianych, niegdyś schludne, teraz jakby zawsze przed sprzątnięciem. Raz dzieci bawiły się w sprzątaczkę, kilka papierków rzuciły do kosza, ale trwało to zaledwie moment. Podobny obrazek zauważyłam kiedyś na plaży: tylko jedna kobieta próbowała zebrać śmieci.

Chciałabym, by Łomża odzyskała dawne piękno, do tego potrzeba tylko chęci mieszkańców. A wiem, że ich na to stać. Jakże ładnie wyglądało miasto w czasie nawiedzenia przez kopię Obrazu Jasnogórskiego. Czyż tak czysto nie mogłoby być u nas zawsze?

★

Helena Bukowska, z Zarządu Gospodarki Terenami przy Urzędzie Miejskim mieszkałaby w Łomży spokojnie, gdyby nie drę-

cząca ją myśl: „A może coś do sklepu przywieźli?”

Łomża, to mój cały świat, choć niedoskonały. W Giżycku chciałam kupić pończochy i skarpetki, ale powstrzymała mnie sklepowa: „To tylko dla miejscowych”. Poczułam się upokorzona. Potem wyjaśniono mi, że zakłady pracy porozumiały się z placówkami handlu i każdy pracownik może kupić to, co potrzebuje. Wróciłam do mojego miasta i gdy mam wolną chwilę, jakże często bezskutecznie wędruję od sklepu do sklepu. Człowiek poszedłby już nieraz do domu, ale kusi go ta myśl: „A może akurat coś przywieźli?”.

Szkoda, że my, Łomżynianie, tak musimy czekać, aż coś komuś skapnie.

W Łomży mieszkam od urodzenia. Tu zastała mnie wojna. Nikt się jej wtedy nie spodziewał. Ludzie jak zawsze zabierali się do codziennych czynności, aż tu nagle między ósmą a dziewiątą samoloty zrzuciły bomby. Popłoch był niesamowity. Strzelili w górę łuny pożarów. Pojawili się ranni, zabici. Mama złapała mnie za gołą pupę — miałam wtedy 5 czy 6 lat — wsadziła na wóz i z tego strachu zatrzymaliśmy się aż pod Różanem. Bomby sypały się tam, gdzie na drodze było najwięcej ludzi. Gdy wróciliśmy do Łomży, mój dziecięcy spokój był zburzony już na zawsze. Wszędzie porozbijane domy, zgłiszczą.

Nasz mały drewniany domek znajdował się tuż przy Cmentarzu Żydowskim. Jakże to było niesześcielne miejsce. Codziennie gineli tam Żydzi. Pamiętam tych ludzi: jak wyglądali, w co byli ubrani, ich wystraszone i beznadziejne wyrazy twarzy. Żołnierze AK polecieli mi znaczyć groby, gdzie kto pochowany. Robiłam to i zaraz przytrafiło mi się przesłuchanie przez gestapo. Pomimo wystraszenia nie zaprzestałam spiskowania. Raz w niedzielę o mały włos sama nie znalazłam się na miejscu egzekucji. W sobotę nie dałam królikom jeść. Mama się o tym dowiedziała i była za to na mnie bardzo oburzona. Czula, że może mi się oberwać i w tym całym wystraszeniu postanowiłam na krótko umknąć z domu na cmentarz. Tylko co zdążyłam skryć się za nagrobkiem, a tu Niemcy przywieźli dwunastu Żydów i Żydówkę z dzieckiem na ręku. Kazali im się rozebrać do naga, wykopać dół. Na końcu zabili kobietę. Dziecko do domu wrzucili żywcem. Potem jeden Żyd wydosłał się stamtąd, ale daleko nie pociągnął.

Łomżyńska ulica była bardzo niebezpieczna. Często łapani, pogoni, strzelanina. Do nas, jako że domek stał na uboczu, docierały tylko odgłosy tych rebelii, albo już strzały do skazanych za murem cmentarza.

Jakże wszyscy czekali na dzień wolności. Sąsiedzi przynosili wieści sąsiadów. Dzielił się z nim tym wszystkim, co gdziekolwiek usłyszał. Tuż przed nadejściem Rosjan Niemcy wysadzili most drewniany i murowany oraz spalili swój kościół ewangelicki, w którym mieli składownię amunicji. Ostrożniejsi, słysząc o nadciągającym froncie, pochowali się w najskrytszych dziurach, aby ich nie wyciągnęli Niemcy. Powychodzili stamtąd sami na wieść, że na ulicach Łomży są już wojska radzieckie. Kto miał jakie kwiaty, wręczał im. Ja też złapałam jakieś już zwiędłe i podałam jednemu z żołnierzy. Jakże się cieszyłam, że to już koniec. Pragnęłam pójść do szkoły. Gdy Niemcy, zaraz na początku okupacji, wywozili księgarnie, między transportami krałami im książki. Wiedzieli, że wiozą je spalić. Potem wypożyczone były na tajne komplety. Teraz wiedziałam, że mogę pójść do szkoły oficjalnie, bez ukrywania się.

Jaka ma być moja Łomża obecnie? Chciałabym, by była miastem wczasowo-turystycznym, bez nadmiaru przemysłu. Lecz marzenie to spełnia się w niewielkim stopniu, bo Narew już prawie zatruta. Ponadto, jeśli mogłabym, to oszczędniej niż to się robi dotychczas, gospodarowałabym naszą ziemią. Wiem, z jakim bólem rozstają się z nią łomżyńscy rolnicy, w których rękach jest z działa prądziada. Obecnie często się zdarza, że na jednym hektarze stoi dwu-



-trzypiętrowy blok. Można by budować oszczędniej, z większą liczbą mieszkań. A tam, gdzie ziemia leży odłogiem, jako jakiś bliżej nieokreślony trawnik, zrobiłabym ogródki — w dzisiejszej sytuacji żaden ar nie może być lekceważony.

Piotr Kossakowski, szklarz był w mieście zwiastunem pokoju a teraz zdany jest tylko na Pana Boga.

Do domu wróciłem po odejściu frontu. Byłem w szczęśliwszej sytuacji niż wielu mieszkańców, bo stał w całości, tylko bez szyb. Pośród gruzów i ruin natrafiłem przy Liceum na rozbity magazyn, przy którym leżało sporo potłuczonego szkła. Zaczęłem sztukować. Szło mi to niezręcznie, bo nie miałem diamentu. Popatrzyłem wokół siebie i — jakby ktoś czuwał nad moją myślą — znalazłem go. Od razu inaczej poszła mi robota. Zamiast kitu udało mi się wyszperać trochę gwoździaków. Byłem pierwszym zwiastunem pokoju, bo najszybciej ulokowałem się w swoim mieszkaniu — oszklonym i zacząłem wieść normalne życie. Zdumieni ludzie zatrzymywali się przed moim budynkiem i pytali: „Skąd pan wziął szyby?” Oglądali robotę i prosili o oszklenie ich domów. Płacili mi czym kto mógł: papierosem, kaszą, kawałkiem słoniny. W taki sposób zostałem szklarzem.

Pierwszy zakład usługowy udało mi się założyć przy ulicy Rządowej. Nie było to najlepsze miejsce, bo wejście do budynku tarasowały gruzy po kościele ewangelickim. Wstąpiłem do elckiej Spółdzielni Pracy „Szklarz”, która w mieście miała swoją filię. Po wielu zabiegach udało mi się ulokować przy placu Niepodległości w niewielkiej budce, którą sam odkryłem. Nie nacieszyłem się tym miejscem długo, władze zarządziły jej likwidację, ponoć szpeciła miasto. Postawiłem warunek, że się wyniosę, jeśli dadzą mi coś w zamian. Otrzymałem w dzierżawę ten oto plac, zagospodarowałem wspólnie z innymi rzemieślnikami i tak jakoś jedziemy do dziś. Wielu już się wykruszyło — ja jakoś trwam, choć ręce opadły mi już wiele razy. Zaraz po wojnie było tu bardzo dużo różnych majstrów. Każdy chciał się budować, wznosić swój zakład usługowy. Nie było z czego, więc stawiał budkę. Był nimi obsiany cały plac Żeglickiego. Gdyby wtedy ustalono prawo, aby nam nie przeszkadzać, dzisiaj w Łomży na pewno nie brakowałoby rzemieślników. Wymyślono jednak spółdzielnię, a te tak łoiły skórę, że człowiekowi ledwo na chleb starczało. Kto był zaradniejszy, szedł do zakładu pracy, zmieniał fach, aby zapewnić sobie lepszą przyszłość. Ja z moim rzemiosłem męczę się dalej, wypraszając w tej chwili każdą szybę, każdą garść kitu.

Ppłk Tadeusz Jabłoński, pełnomocnik komisarza Obrony Kraju nazywa Łomżę miastem wiecznej dysputy, w której zatracają się wszelkie inicjatywy.

Wydaje mi się, że Łomża to miasto, w którym dyskutuje się nawet wtedy, gdy trzeba wziąć się do realnej pracy, aby coś wygrać. Mnie bardzo dziwi, iż taki stary gród, o tradycjach wioślarskich nie ma nawet przystani z prawdziwego zdarzenia. Kwestia druga: zbudowano prawie nową Łomżę, a brakuje mieszkań. Tyle sukcesu, ile zmartwienia, bo zapomniano o starych budynkach. Teraz trzeba je już ratować, bo się zaczęła rozpadać. Sądzę, że byłoby o wiele szczęśliwsze dla Łomży, gdyby Urząd Wojewódzki istniał, na przykład, w Zawadach, albo w Konarzycach. A tak prezydent nie ma nic do powiedzenia.

Zaskoczyło mnie, że Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, jako wykonawca, dyktuje inwestorowi, Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, warunki. W innym mieście prezes powiedziałby takiemu majstrówi „dziękuję” i ściągłaby innego. Tutaj godzi się i daje LPB tyle mieszkań, ile żądają. Szpital...

Sklepowa widząc, że wkrótce będzie miała mięso do wyrzucenia, poczekaj aż się ono zepsuje, a nie podejmie ryzyka przeceny. A potem powie: „Panie komisarzu, ale przepis mi na to nie pozwala”. Takie wydarzenia miało miejsce przy ulicy Sadowej.

Powszechnie słyszymy, że Łomża nie miała warunków do rozwoju. Spójrzmy na dzień dzisiejszy. Pomiędzy miasto to już tak długo czeka

na swą dogodną chwilę, nadal nie ma zaktualizowanego planu przestrzennego zagospodarowania. Szpital buduje się już kilka lat. Budowa mogłaby być zakończona, ale wykonawca się partoli, a gospodarz tam nie zagląda, więc na budowie tylko bałagan i marnotrawstwo.

Jerzy Newelski. Prezydent grodu niezachwianie wierzy w nadzieje dla Łomży bardzo korzystnych czasów.

Łomża pierwszych, powojennych dni, to całkiem rozbite budynki przy ulicy 22 Lipca, Sienkiewicza, zburzone kościoły: Kapucynów, Panienek, Fara, więzienie — jedna duża kupa gruzu. Na początek mieliśmy nieewidencjonowany magazyn cegły. Mógł ją brać każdy, kto chciał się odbudować. Budynki łączące Plac

szkańców. Do stanu przedwojennego brakowało jeszcze 7 tysięcy. Łomża miała ogromne potrzeby, a możliwości zawsze minimalne. Do 1965 roku prawie wcale nie mogła się rozwijać, bo wszystkie inwestycje w tym regionie skupił Białystok. Nam zalecano tworzyć klasy o specjalności ogrodniczej i po ich ukończeniu wysłać młodzież na Śląsk. Zebraliśmy w ten sposób 1000 osób, otrzymując za to premię. Jedną z takich klas istnieje jeszcze do dziś.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych niby warunki do rozwoju mieliśmy. Zaczynało się już mówić o mniejszych miejscowościach, ale znów wypłynęła koncepcja miast satelickich, oddających wielkie aglomeracje. W tym czasie uchwyciła swą szansę Ostrołęka. Łomża natomiast nikt nadal nie był zainteresowany. Teraz można mówić, że to

nie, że prezydent może, powinien, tylko albo nie chce, albo nie potrafi.

Przymierzamy się do uporządkowania handlu poprzez rozwój własnego przetwórstwa rolno-spożywczego. Mamy przecież w Łomży 460 gospodarstw. Zechcemy z nich uczynić zaplecze przynajmniej warzywno-owocowe dla miasta. Musimy dokończyć przegląd lokali, tak mieszkańców, jak i instytucji, zapewnić Łomży nowoczesne trasy przelotowe, aby nie było w niej korków. Poprzednio mówiło się o trasie Ostrołęka—Ostrołęka—Augustów. Teraz coraz częściej wspomina się o linii: Ostrołęka—Łomża, a to wiąże się z przebudową naszych ulic.

Co mi jeszcze spędza sen z oczu? Musimy ratować od zniszczenia starą Łomżę. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej wykona już w tym roku 10 elewacji



Sienkiewicza z Placem Zambrowskim i Żeglickiego były przecież zniszczone, mosty — zerwane.

Technikum Przemysłu Drzewnego — rozbite, Liceum — zdewastowane, Technikum Budowlane — zniszczone z powierzchni ziemi. Żadnego internatu. A wszędzie, gdzie się nie ruszyłem, multum młodzieży. Gdzie mieszkała, uczyła się, aż trudno sobie wyobrazić.

Każde zajęcia kończyły się odgruzowywaniem Łomży. Rozbierali kikuty internatów, oczyszczali cegłę i ustawiali w kozły. Sytuacja jakże przygnębiająca, lecz wszyscy do pracy podchodzili entuzjastycznie. Ileż sensacji wzbudziła pierwsza dostawa trampek!

Początkowo koło Placu Żeglickiego stały niskie rzemieślnicze budki i tylko one stanowiły o sile przetwórczej Łomży. Niebawem powstała krochmalnia, browar, Fabryka Mebli, z planowanej fabryki jedwabiu wykluły się Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. W 1975 roku Łomża liczyła już 29 tysięcy mie-

miasto paradoksów. W założeniach było wszystko, ale musieliśmy robić korekty, bo nie starczało grosza. Wypadły więc szkoły, szpital, a teraz trzeba to wszystko nadrobić. Skala urodzeń dyktuje szybkość budowy. W Łomży przyszło na świat w roku ubiegłym 2150 dzieci, w tym roku — 2500. Zanim dorosną do wieku przedszkolnego — muszą być dla nich przedszkola, a następnie szkoły i to przeważnie na osiedlu Południe.

Nie wszystko dopięte jest na ostatni guzik. Powstało pięć osiedli, ale żadne nie ma dobrze uzbrojonego terenu. Z dużą pomocą przychodzą mi ci mieszkańcy, którzy sami budują sobie drogi dojazdowe, zaprowadzają kanalizację. Dotyczy to przeważnie budownictwa jednorodzinne. Od roku 1979 wartość tych prac wyniosła 50 milionów złotych. Słyszę dużo narzekania, uwag, propozycji, inicjatyw, tylko nie towarzyszy temu zaangażowanie: pomóżmy, przyjdźmy, zrobmy żeby było lepiej. Wielu mieszkańców żywi przekonania-

budynków. Wiąże się to z gigantycznym programem estetyzacji miasta, w której zakres włączana jest także regulacja Narwi. Z pomocą obiecuje nam tu przyjsć Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych. Czekaj nas ponadto zmiana granic miasta i zapewnienie trwałych, sprzyjających warunków do rozwoju rzemiosła.

W Łomży każdy grosz, jak i otrzymaliśmy, był spożytkowany oszczędnie i bez pudła. Nie chcę przez to powiedzieć, że skąpił Wojewoda. Współpraca z władzami wojewódzkimi układa się pomyślnie. Każda obietnica jest dotrzymana. Po prostu: rozwojowi Łomży nie sprzyja dotychczas żadna sytuacja. Ostatnio coś zaczęło się klarować, to znów nadszedł kryzys. Ja bardzo kocham moje miasto. Tylko raz udało mi się stąd wyjechać, choć trzykrotnie była ku temu okazja. Ale nawet i po tym pierwszym wyjeździe wróciłem do Łomży ponownie. — Bardzo boli mnie to wszystko, czego nie mogę dla tego grodu wykonać.

STANISŁAW ZIELIŃSKI





zblizenia



Chlód i półmrok sądowego korytarza, kiedy na zewnątrz upał aż skwierczy, przynosi uczucie ulgi. Natychmiast jednak powaga miejsca i spraw wycisza głosy, spowadnia myśli i nastroje. Młoda urzędniczka bezszelestnie przygotowuje salę i akta. Długie, czarne ławki wciąż jeszcze puste, choć lista świadków jest dziś długa. Wreszcie pierwsza kobieta. Młoda — może trzydzieści lat — lecz tak udręczona, że od razu domyślam się, że to siostra oskarżonej. Mocno czymś poruszona, mówi półgłosem właściwie do samej siebie: — Wiedziałam ją. Bez kajdanków. Na ulicy obok rynku. Szła normalnie, milicjanci obok. Wyglądała jak dawniej, trochę schudła — dodaje głosniej i teraz już wyraźnie do nieznanomej: — Wszyscyśmy schudli, zmarnieli. Życie nie idzie. Pracować nie można. Miałam awansować na wiceprezesa. Ale taka odpowiedzialność, duży zakład. Gdzie bym miała do tego głowę. — Wreszcie udaje się jej znaleźć papierosa. — Tyle razy namawiałam ją, żeby zamieszkała z nami: mieszkanie mam duże, jeden pokój bym jej oddała, ze znalezieniem pracy najmniejszego problemu. — Są i zapalki. — Nigdy by do tego nie doszło.

Korytarzem wolno idzie dwoje starszych ludzi. On mocno kuśtyka. Córka podbiega. Powitalne pocałunki i ciche łzy.

Prowadzą Jadwigę. Nowa fala łez. Milczące uściski. Odprowadzają ją wzrokiem przez pustą salę do ławy oskarżonych. Gdy któreś z nich opanowuje szloch, spogląda przez półotwarte drzwi: — Jadzia. Dziunia — odległa, niepojęta. Wciąż ta sama córka, siostra, choć dla innych — zbrodniarka. Matka patrzy na nią nieświadomie unosząc ręce na wysokość piersi i kolysze się, jakby koła kwiłace niemowlę, wtulone w jej ramiona.

Zjawiają się bracia. Rozdygotani, zmęczeni. Skład sędziowski powoli wdziewa togi. Dzwonek. Sąd idzie. Oprócz mnie na sali tylko siostra. Pozostali nie mają sił ani odwagi, by wejść. Wiedzą, że na pewno zakłócaliby spokój Sądu — no i Jadwigi — swoim zachowaniem. Zresztą akt oskarżenia jest im znany: Jadwiga N., lat 27, panna, z zawodu pielęgniarka, miesięczny zarobek 5800 zł, matka pięcioletniej Magdaleny, ojciec nieznanym, w dniu... między godziną siódmą a dziewiątą rano urodziła dziecko i natychmiast pozbawiła je życia. Torbę ze zwłokami ukryła w chlewiku obok internatu, w którym mieszkała. Do popełnienia czynu przyznała się. Oskarżona jest z artykułu 149 Kodeksu Karnego, który głosi, iż „Matka, która zabije dziecko w okresie porodu pod wpływem jego przebiegu, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5”.

W pierwszym wystąpieniu obrońca podkreśla, że śledztwo nie wykazało, czy było to zabójstwo z premedytacją, czy w szoku poporodowym, czy też nieszczęśliwy przypadek: Jadwiga rodziła w samotności, sama sobie odbierała przedwczesny poród, sama przecinała pępowinę — nóż mógł się ześlizgnąć, śmiertelnie ugodzić noworodka. Proces nie może się więc toczyć bez biegłego położnika i psychiatrów, dziś nieobecnych z powodu urlopu. Prosi też o zwolnienie Jadwigi z tymczasowego aresztu, gdyż nie zachodzą okoliczności uzasadniające konieczność zastosowania go — pozostawienie jej na wolności w niczym nie utrudnia postępowania sądowego.

Prokurator popiera wnioski o powołanie biegłych, proponuje jeszcze jednego świadka — lekarza, który miał z oskarżoną pierwszy kontakt po porodzie, nie zgadza się natomiast na zwolnienie jej z aresztu tymczasowego: społeczeństwo w S. jest zbyt zbulwersowane tą zbrodnią. Po naradzie sędzia decyduje utrzymać w mocy areszt i uwzględnić pozostałe wnioski. Zezwala też na widzenie się oskarżonej z rodziną.

Tymczasem przyjechała grupa świadków z S. Głównie pracownicy szpitala — koleżanki i przełożeni. Nie będą dziś potrzebni. Siostrę oddziałową wzruszył widok byłej pracownicy: — Chciałybyśmy z nią porozmawiać, wesprzeć psychicznie. Ale jak się zachować, co powiedzieć w tych sekundach, gdy przechodzi obok, w towarzystwie milicjantów. Nikt jej nie poklepie po ramieniu, nie powie: „Trzymaj się, będzie dobrze”. Po prostu nie będzie.

W miasteczku wielkiej sensacji nie było. Niewiele osób wie o tej tragedii. Nawet w szpitalu. Nam wcale nie zależy na rozpowszechnianiu takiego zdarzenia, więc niemal jedyne źródło informacji wysycha. Poza tym nie jest to pierwszy tego typu skandal w miasteczku. Sama znam kobietę, która będąc młodszą dziewczyną zabiła swoje dziecko w szoku poporodowym. Nie pamiętam już, czy została uniewinniona, czy miała niewielką karę, lecz do dziś mieszka w miasteczku, ma męża, dwójkę dzieci. Jadwiga... Zupełnie nie rozumiemy, jak się to jej mogło przydarzyć. Taka uważna, dbająca matka. Tę ciężkość znoś normalnie. Nie zauważyłam żadnej depresji. Lecz rozmawiać na ten temat z nami nie chciała, nie przyznawała do stanu odmiennego, choć trudno go było ukryć. Była wspaniałą pielęgniarką. Sprytna, zwinna, miła — zawsze zbierała pochwały. Mogła się przenieść gdzie indziej, ale się nie kwapiła. Chyba czuła się tu potrzebna, doceniana. Po prostu u siebie.

Koleżanki z internatu też nie mają do niej zastrzeżeń: — Miła, spokojna, nigdy żadnych kłótni. Ale również żadnych wylewności, zwierzeń. Była bardzo skryta. Nie wiedziałyśmy o jej smutkach i radościach. Nigdzie nie wychodziła, jej też nikt nie odwiedzał. Do tej ciąży nie przyznawała się, ale nas to nie dziwiło, gdyż przy poprzedniej zachowywała się identycznie. Pewnie dlatego, że chciała uniknąć rozmów na temat ojca dziecka — nawet się nie domyślamy, kto to mógł być. Ona nie występowała o alimenty. Rodzice pomagali jej w wychowywaniu Madzi. Jak tylko miała wolne wyjeżdżała do rich na wieś. Tu wykupywała wszystko na kartki. Zawsze zawoziła małej jakieś drobiazgi. Ostatnio udało się jej załatwić przedszkole i Magda zamieszkała z nią na dobre. Dziewczynka często chorowała. Wtedy też nie czuła się najlepiej. W dzień Jadwiga krzątała się przy niej, coś prała, sprzątała, piekła ciasto na niedzielę, bo miał ją odwiedzić ojciec. Całą noc czuwała przy Magdzie. Mała grymasiła, więc ją uspakajała, nosiła na rękach. W niedzielę rano, gdy nie było nikogo, a ja spałam jak zabita po nocnym dyżurze, Jadwiga urodziła i... Nigdy byśmy się tego po niej nie spodziewały.

Nie spodziewał się nikt. Pewnie nawet ona sama. Przygotowała już jakieś ciuszki dla noworodka, który zjawił się na tym świecie trochę wcześniej, nagle i w bardzo niefortunnym momencie.

Znów zalana słońcem ulica. Radośnie roznegliżowana młodzież. Zmęczona zieleń, usychające kwiaty. Stroskana twarz najstarszego brata Jadwigi. — Wiedzi pani, jakie bywa życie? Nie wiem już, czy ten Bóg jest, czy go nie ma, czy tylko chwilowo ludzi opuszcza. Bo w naszej rodzinie od dziada pradziada nikt nikogo nie skrzywdził. Ani swego, ani obcego. Wprost nie wierzę, żeby ona mogła coś takiego zrobić. Ale, niestety, to małeństwo nie zmarło samo... Zabiła je. Jak? Dlaczego? Kto z nas to odgadnie? I ona niewiele powie. Nigdy nie była gadatliwa. Nie miała przyjaciół — najbliższą była z rodziną, z dzieckiem. Podziwiałam ją okrutnie za to pierwsze dziecko. Że taka dzielna była. Nikomu nie nie powiedziała, nie skarżyła się. Urodziła i już. Niespodzianka była najpierw przykra, ale w końcu urodzenie dziecka to zawsze radość. Przy-

jechaliśmy do niej, do szpitala z szampanem, z kwiatami. Wiadomo, że dziecko powinno wychowywać się w rodzinie, mieć matkę, ojca. Ale nie ma też tragedii, gdy jest tylko matka. Ona ma dla niej takie serce... Podziwiałem ją, że do nikogo nie miała pretensji, nie dochodziła ojcostwa alimentów, że sama daje sobie radę. Co teraz będzie z Magdusią? Na razie mała, niewiele rozumie. Ale potem? Gdy Jadwiga wyjdzie z więzienia Magda będzie miała 8-10 lat. Nie powie jej, gdzie była tak długo, ani co się stało z braciżkiem. Nawet gdy uda się jakoś ukryć prawdę w rodzinie, może się kiedyś dowiedzieć przypadkowo — na ulicy, w szkole. Jakże wtedy mogłaby znienawidzić własną matkę! Ja nie chcę o tym myśleć. A Jadwiga? Czy zdaje sobie z tego sprawę? Co ona teraz myśli? Taka jest biedna. Wolalbym, żeby to mnie sądzono. Pewnie lepiej bym to zniósł.

I dzieci mam większe — w szkole średniej, już tak bardzo mnie nie potrzebują.

Stara się ukryć nlemęskie wzruszenie. Szpera w czarnej teczce, w której więcej lekarstw niż dokumentów, lyka jakieś pastylki: — Lekarz chciał mnie położyć do szpitala, bo wrzody na żołądku zaczęły mi krwawić. Ale jakoś go ublażałem, tylko chodzę z torbą leków. Boję się, że gdybym teraz nie musiał nic robić, niczym zajmować, tylko leżał w szpitalu, to bym już nie wstał. Podziwiam rodziców, że tak dzielnie znoszą to wszystko. Przecież nie są już tacy młodzi, tyle przeżyli. Ojciec, dotychczas żwawy, dziarski, nagle zaczął chodzić o lasce. Jeździmy tam, pocieszamy, ale sami już z trudem wytrzymujemy. Ja zrezygnowałem z funkcji dyrektora, siostra z możliwości awansu; nie możemy gwarantować, że się

skupimy całkowicie na pracy. Może ktoś inny łatwiej by to znosił. Ja mam zbyt miękkie serce, wrażliwość niewiasty. Nie mogę patrzeć na ludzką krzywdę, na nieszczęście.

Mówi o sobie, o swym życiu, o miłości i przyjaźni, o rodzicach i zwierzchnikach, lecz myślą jest wciąż przy siostrze, której już nikt i nic nie pomoże. Nic nie złagodzi jej bólu i rozpacz. Nikt też nie cofnie momentu fatalnej słabości: — Nie wiem, jaką jej wymierzą karę. Rok, dwa, czy pięć lat. To, co najgorsze, już ją spotkało. Okrutnie ukarał ją los, że musi widzieć tę rozpacz rodziców, że wie, jak łatwo może stracić miłość swego dziecka. Czy potrafi kiedykolwiek zapomnieć o tym, co zrobiła? Żadna kara nie wybieli w jej sumieniu winy. A jeśli zabiła w całkowitej nieświadomości, to kogo ma oskarżać, do kogo mieć pretensje? Do własnego organizmu, który nie wytrzymał? Po tym nieszczęściu przysięgałem sobie, że nigdy w życiu kropli wódki nie wypiję. Może to nic wielkiego, ale nie wiem, jaką mam sobie zadać pokutę, żeby jej Bóg przebaczył, żeby... — Pospiesznie skinął mi na pożegnanie głową i szybko skrył się w pobliskiej bramie.

Kilka dni później jadę do jej rodzinnej wsi, zgubionej gdzieś wśród pól. Nie dociera tu autobus, żadna taksówka nie zdecyduje się na przemierzenie tej pyłistej drogi. W skromnej chacie nieruchomy, milczący dziadek, spłakana babcia i nieświadoma nieczego, świergocząca wnusia. Tak, będzie grzeczna, pójdzie do ogródka na agrest. Tu jest jej prawdziwy dom. Ale nielatwo jej będzie chodzić stąd do „zerówki”. Kto będzie ją teraz wozić do lekarza? A choruje tak często. Jakaś ciocia będzie musiała zastąpić mamusię. Wszystko toczyło się tak gładko, a tu... — Dziwnia niczego nie zdążyła załatwić. Po tym wszystkim, jak wyszła ze szpitala, była przez miesiąc w domu. Co mówiła? Nic... Ona sama nie zaczynała, a nam lekarz powiedział, żeby jej nie denerwować. I pilnować, aby sobie czego nie robiła. W szpitalu dzień i noc przy niej siedzieli — lekarz mówił, że w szoku była. A w domu cicha, milcząca, zamysłona. Z nami mało rozmawiała, z Madzią bez przerwy. Wreszcie miała dla niej całe dnie. Czasami wydawało mi się, że nie się nie stało, że tamta historia to tylko koszmarny sen. Gdy przyjechał po nią z prokuratury, wyszła tak, jak stała. Myślała, że to będzie następne przesłuchanie. Ale już nie wróciła. Prokurator mówi, że społeczeństwo jest wstrząśnięte tą ohydą zbrodnią! Wstrząśnięte... Po prostu ludzie gadają, że załatwiliśmy, gdzie trzeba i sądu nie będzie. Głupie to gadanie, bo wiadomo, że tego, co zrobiła się nie wyprze. I nikt jej tego nie zapomni. Ale ludzie rozumieją tylko swoje nieszczęścia. Cudzą biedą nie przejmując się nikim. Tyle tylko, że jest o czym pogadać. Nigdy bym nie pomyślała, że takie nieszczęście nam się przytrafi. Pięcioro dzieci, wnuki — wszystko udane, wykształcone. Dziwnia najmłodsza i najbardziej ukochana. Zawsze blisko nas. Nigdy żadnych tajemnic. Więc kiedy pięć lat temu ludzie przyszli i powiedzieli, że ona urodziła dziecko, myślałam, że oszaleję. Pobiegłam do drugiej córki w sąsiedniej wsi, krzyczałam z rozpacz, nie patrzyłam na ludzki śmiech. Potem uspokoiłam się. Przyjechała do nas z tą kruszyną i razem ją wychowywaliśmy. Gdy trochę podrosła, Dziwnia wróciła do pracy. Teraz ta druga ciąża. Znowu nic nie wiedziałam. Nie podejrzewałam, że to się może powtórzyć. Przecież nie jest latawica. Jest pielęgniarzka — wie, jak się pozbyć niechcianego dziecka. Ale nie miała sumienia go zabijać. A potem... Ja nigdy nie zrozumiałem, że ona mogła to zrobić, że chciała. Wiem, że ona nie jest zła. Ale sądzić ją będą inni. Osądzą i los tego dziecka, które nie ma ojca i traci matkę. Czy ja jeszcze kiedyś zobaczę, jak one śpią razem, jak Madzia obejmuje ją rączkami za szyję, wtulona w jej ramiona?

spiećcia



9

KONTAKTY
12 IX 1982

Na dwa ostatnie dni sierpnia — robocze, jak Pan Bóg przykazał — łomżyńskie władze oświatowe powyrzucały na bruk wszystkich przedszkolaków i nakazały w oczyszczonych z nich placówkach, równie dyżurujących, zabrać się na hurra do sprzątania. Matkom zaś małych śmieciuszków zalecono wziąć urlop i wykorzystać go do uporządkowania domostw umieściwszy uprzednio dzieci w ustronnych miejscach. Pochwalamy powyższe, zobowiązując jednak dodatkowo do uporządkowania dorodnej plantacji kapuścianych głów.

★

„Muinelum” nazywa się nowy przybytek, którego szyld miedzią i światłem błyszczy przy ulicy Wojska Polskiego. Tylko bardzo przewrotni i na dodatek idąc rakiem, od czytają w tym napisie „Milenium”.

★

Centrala Techniczna ma sklep w Łomży, w którym praca wre nawet po godzinach otwarcia. W dzień sklep służy do przyjmowania towaru lub zawiadamiania klientów, że tego i owego nie ma na składzie, o zmierzchu do szybkich przemieszczeń. Kilka dni temu pewien taksówkarz przemieszczał do swojej gabloty (znany numer boczny) pięć kartonów z butami, a kelnerka z pobliskiego „Satyra” jakieś puchowe zawiniątko. Podobne prace zdarzają się w sąsiednim sklepie „Garmażeryjnym”. Miejsce takie dobre, czy co?

★

ZW ZSMP w Łomży na obsługę imprezy sportowej w Kolnie zamówił autokar PKS-u w Przasnyszu. Następnie na zlecenie kierowcy wypisał kurs na łomżyński stadion, gdzie kierowca, po wykonaniu pustego przebiegu (około 120 km) podziwiał puste boisko, wyobrażał sobie, co tu będzie się działo podczas meczu „Kontakty” — Radio i doszedł do wniosku, że dla łomżyńskich działaczy sport jest jedyną ucieczką od rzeczywistości.

★

Przy kolejnej naprawie ostatecznie schrzaniłono drogę do Chrzanowa w gminie Radziłów. Jedyny ślad pracy budowniczych drogi pozostał na oponach przejeżdżających tamtędy samochodów. Nasz informator nie sprecyzował, czy chodziło o chrzan, czy o asfalt.

★

Do łomżyńskiej Cepeli w czasie inwentaryzacji przywieziono towar. Zgrabne taboreciki, wystawione na półki cieszyły oko klienta, który tylko czekał aż..., ale po otwarciu sklepu już ich nie było — zniknęły w czasie spisu kontrolnego. Czyżby pracownicy sklepu przygotowywali sobie nowe stolki na okoliczność, gdyby inwentaryzacja wypadła niepomyślnie?

★

Piekarnia przy ul. Zielonej w Łomży wypuściła nowość rynkową — robaczkę nadziewane chlebem. Bardzo smaczneeeeeee.E!

★

W budynku BWA mieszka więcej myszy niż ludzi. Nie odpowiada im zbyt wystawowy pokarm, ale przychodzą tu czasem i robią publikę, ustępując miejsca wernisażystom.



Fot. GABOR LÖRINCZY

mądrości poselskie 1919

Postanowiliśmy ożywić zapomnianą — sprzed sześćdziesięciu przeszło lat — inicjatywę wydawniczą, wieszczącą maksymy i autografy posłów do Sejmu Ustawodawczego 1919 roku. Zgromadzono je wówczas w pięknie wydanej książce, a dochód z jej sprzedaży posłowie przeznaczyli „biednej dziatwie Warszawy”. Warto dziś, prawie w przededniu pięćsetlecia polskiego parlamentaryzmu, przyjrzeć się ludziom, którzy po latach niewoli podjęli się trudnego tworzenia państwa. Choćby tylko poprzez nadzieje, marzenia, które kreślili własną dłonią.

Zwróciliśmy się też do posłów obecnej kadencji, by zechcieli powtórzyć zadania posłów pierwszego Sejmu Odrodzonej Polski: podzielić się własną, osobistą mądrością, która wyznacza drogę w ich życiu. Porównanie dzielonych dziesiątkami lat wartości — rodzi refleksję nie tylko nad losem ludzkim.

Niechaj każdy z nas pamięta, że dziś gdy pragniemy zbudować Polskę silną i po-
teczną, nikomu nie wolno bezkarnie przypatrywać się budowie lub, co gorsza, kry-
tykować jeno wysiłki drugich.
Zwykła, codzienna praca każdego i wszystkich niech będzie naszym chlebem po-
wszednim, a wówczas będziemy mogli patrzeć spokojnie w przyszłość Ojczyzny.
Jan Kanty Federowicz
poseł z Krakowa

Niechaj każdy z nas pamięta, że dziś gdy pragniemy zbudować Polskę silną i po-
teczną, nikomu nie wolno bezkarnie przypatrywać się budowie lub, co gorsza, kry-
tykować jeno wysiłki drugich.
Zwykła, codzienna praca każdego i wszystkich niech będzie naszym chlebem po-
wszednim, a wówczas będziemy mogli patrzeć spokojnie w przyszłość Ojczyzny.
Jan Kanty Federowicz
poseł z Krakowa

Jako włościanin, cieszę się, że w Sejmie powstającej Polski, jest nas poważna liczba,
ale obawiam się, czy będziemy umieli tak pracować, by budowę tę, tak trudną, be-
dzimy umieli tak pokierować, by w tym gmachu byli wszyscy szczęśliwi?
Jakub Bojko
poseł z powiatu Dąbrowskiego

Jako włościanin, cieszę się, że w Sejmie powstającej Polski, jest nas poważna liczba,
ale obawiam się, czy będziemy umieli tak pracować, by budowę tę, tak trudną, be-
dzimy umieli tak pokierować, by w tym gmachu byli wszyscy szczęśliwi?
Jakub Bojko
poseł z powiatu Dąbrowskiego

Pamiętaj, że jesteś dzieckiem wskrzeszonej Ojczyzny i że życie Jej i zdrowie zale-
ży przede wszystkim od tego jakim sam będziesz i jak spełnisz Jej służbę.
Ks. dr Kazimierz Lutostawski
poseł łomżyński

Pamiętaj, że jesteś dzieckiem wskrzeszonej Ojczyzny i że życie Jej i zdrowie zale-
ży przede wszystkim od tego jakim sam będziesz i jak spełnisz Jej służbę.
Ks. dr Kazimierz Lutostawski
poseł łomżyński

Gdyby ludzie, zajmujący stanowiska w instytucjach państwowych, municypalnych,
społecznych itp. pamiętali o przyszłości: „oliwa zawsze na wierzchu wyjdzie” — la-
pownictwo zmniejszyłoby się o 99%!
Władysław Antoni Paczek
poseł ziemi sandomierskiej

Gdyby ludzie, zajmujący stanowiska w instytucjach państwowych, municypalnych,
społecznych itp. pamiętali o przyszłości: „oliwa zawsze na wierzchu wyjdzie” — la-
pownictwo zmniejszyłoby się o 99%!
Władysław Antoni Paczek
poseł ziemi sandomierskiej

Przed głównym wejściem straż
marszałkowska: granatowe, dopaso-
wane mundury, wypiężone denka
zobnych złotych nitką czapek; powa-
ga, gdy zbliża się grupa posłów, roz-
luźnienie i wymiana uwag, gdy w
holu zniknie ostatni z nich. W przej-
ściu znani strażnicy posłowie kiwają
na powitanie głową, inni otwierają
swe poselskie legitymacje.

— To chyba jeden z najbardziej
oszczędnych dokumentów — poka-
zuje mi niewielki, oprawiony w brą-
zową skórę prostokąt ze złożonym
napisem: „Sejm Polskiej Rzeczypos-
politej Ludowej” i złotym orłem,
poseł Mirosław Skalski. Na wew-
nętrznym stronicie — okładce zdjęcia
z pieczęcią i jego własnoręczny pod-
pis. Obok stronica druga i ostatnia:

SEJM POLSKIEJ RZECZYPO- POLITEJ LUDOWEJ VIII KADENCJI

Legitymacja nr 363

Obywatel Skalski Mirosław

Jest posłem na Sejm

Warszawa, 2 kwietnia 1980

Marszałek Sejmu
(podpis i pieczęć)

Ten uniwersalny klucz otwiera
posłowi drogę nie tylko do Sejmu.
Jak jednak tam się dostać, gdy nie
można nim mignąć w przejściu głów-
nym strażnicy marszałkowskiej?

— Jestem dziennikarzem. Chciał-
bym się spotkać z panem marszał-
kiem, profesorem Zbigniewem Ger-
tychem — mówię przez otwór w
szybie siedzącemu za nią pracow-
nikowi Biura Przepustek.

— Czy jest pan na dzisiaj umó-
wiony?

— Nie. Nie jestem, ale bardzo mi
na tym spotkaniu zależy.

— Niestety, obawiam się, że nic
z tego nie będzie. Pana szef powin-
ien wystąpić z pismem do Kancela-
rii Sejmu, przedstawić sprawę,
Kancelaria poinformuje o terminie
spotkania.

Wyrażam nadzieję, że może obe-
dzie się bez tych formalności, ce-
lowo wydziwiam na nie.

— Czy dziennikarz może — pyta
nagle badawczo twarz zza szyby —
wykorzystać w publikacji takie nie-
oficjalne rozmowy? Bo widzi pan,
tu kiedyś kolega tak sobie prywat-
nie pogadał z redaktorem i miał
kłopoty. Redaktor wszystko to opi-
sał.

„No, problem całkiem, całkiem”
— pomyślałem. — Więc: na szczę-
ście! Oby straż marszałkowska nigdy
nie miała większych. Bo bywało, że
miała.

31 października 1929 roku otwarcie
sesji Sejmu miało nastąpić o godzi-
nie szesnastej. Kilkanaście minut
wcześniej w bramie gmachu poja-
wiła się spora grupka uzbrojonych
oficerów. Po chwili w jego przed-
sionkach znajdowało się ich już o-
koło stu. Szykowała się dobrze ukar-
towana awantura: Komendant Józef
Piłsudski wkroczył na salę obrad i
gdy posłowie lewicowi i mniejszo-
ści narodowych urządził przeciwko
niemu — zgodnie z tradycją — de-
monstrację, oficerowie staną w ob-
ronie honoru swego przełożonego.
Taki incydent był zaś Piłsudskiemu
na gwałt potrzebny: będzie wresz-
cie pretekst, by rozwiązać Sejm. Nie
dojdzie przy okazji do rozpatrywa-
nia nadużyć ministra Czechowicza,
który pieniądź państwowy dał na
akcję wyborczą sanacji, nie stanie
zapowiadany przez Centrolew wnio-
sek o przegłosowanie wotum nie-
ufności dla rządu.

Straż marszałkowska była w tym
przypadku bezradna. Godność par-
lamentu uratował wówczas jeden
człowiek — Ignacy Daszyński, mar-
szałek Sejmu, który mimo brutalne-
go potraktowania przez marszałka
Polski, konsekwentnie odpowiadał:
„Pod bagnietami, karabinami i szab-
lami izby ustawodawczej nie otwo-
rzę”. I nie otworzył.

18 sierpnia 1982 roku, dzięki u-
przejmości pana z Biura Przepu-
stek, badawczo patrzącego na redak-
torów, mogłem rozmawiać z Panią
Ireną Roslan, sekretarką wicemar-
szałka Gertycha. Bez dodatkowych
formalności umówiła mnie ze swym
przełożonym już za dwa dni.

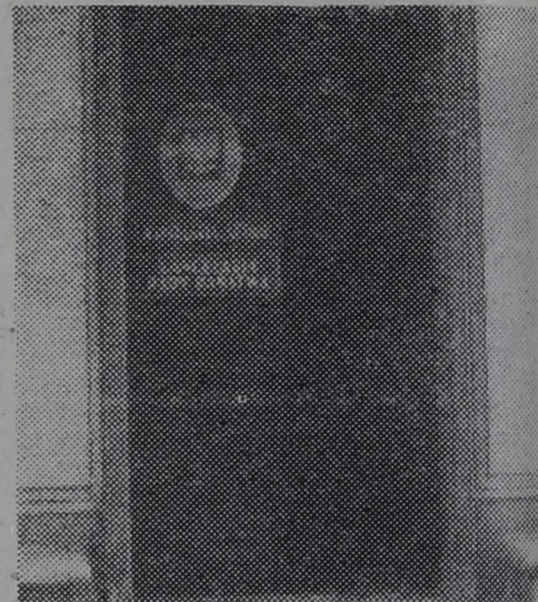
Nim zacznie się plenarne po-
siedzenie Sejmu, posłowie
zbierają się na ostatnie po-
siedzenie Klubu, do którego należą.
Tu zgłasza się ostatnie uwagi, dys-
kutuje kandydatów, na których,
lub przeciw którym Klub będzie
głosował. Potem jeszcze krótkie
rozmowy w kuluarach i rozlega się
dzwonek. Znak, że za pięć minut
zacznie się debata; pora, obywa-
tele posłowie, zajmować miejsca.
Pięć minut to czasu niewiele.

Owszem, można jeszcze w koryta-
rach prowadzących na salę sejmową
zamienić kilka zdań. Nie wpły-
ną już one jednak na to, co dzie-
sie będzie po otwarciu debaty. Ku-
luary sejmowe nie gotują już bo-
wiem żadnej niespodzianki. Miejsce,
w którym kiedyś rozdzieli się i upa-
dły koalicje, gdzie opozycja szep-
tem ustalała ostateczną taktykę nag-
łego zaskoczenia rządu, stało się ra-
czej areną towarzyskich powitań,
stereotypowych pytań: „Co słycać”.
W każdym razie nie tu rozstrzygają
się sprawy wielkiej polityki, ogólnop-
aństwowe.

— W kuluarach załatwiam prob-
lem, który nie będzie interesował
wszystkich posłów — mówi poseł Mi-
rosław Skalski — a ważny jest tyl-
ko dla mojego województwa. Mam
na przykład rzecz do ministra rol-
nictwa: w Łomżyńskim przydałoby
się więcej maszyn; latami niedoin-
westowane, pomijane i tak dalej.
Zadnemu ministrowi nie zależy, by
takie akurat problemy roztrząsać na
forum Sejmu. Ustalamy więc wspólnie
wstępne kwestie, potem dogadujemy
się poza Sejmem. Lub nie do-
gadujemy się. Tak było kiedyś z
ministrem budownictwa, Brzostkiem,
w sprawie mleczarni w Grajewie.
Owszem, słyszałem obietnice, dekla-
racje i nic poza tym. Dopiero inter-
pelacja w Sejmie sprawiła, że resort
sprawą się zajął.

Nie są to więc już kuluary dyrek-
tora departamentu przydziałnego w
gabiniecie Władysława Grabskiego,
pana Stanisława Kauzika:

„Wśród gorących dni parlamentu,
gdy kłeska wotum nieufności wisi
nad rządem, spotkanie w kuluarach
p. Kauzika, uwijającego się między
posłami — podpatrzył w 1925 roku
reporter „Naokoło Świata”. K.
Wrzos. — Wczoraj czytaliście w



dziennikach, że te a te kluby posta-
nowiły obalić w komisji sejmowej,
przy rozpatrywaniu jakiejś tam uch-
wały, ministra NN. Postanowienie
nieodwołalne. Nazajutrz w Sejmie
zjawia się p. Kauzik, konferuje z
jednym i drugim przywódcą. I mi-
nistra się nie zdejmują.

Jest już prawie dziesiąta. Opu-
stoszały korytarze; na minutę
przed ustalonym czasem obrad
zajeli miejsca przedstawiciele rzą-
du i Rady Państwa. Punktualnie o
dziesiątej Marszałek Sejmu ujmie
łaskę marszałkowską i trzykrot-
nym jej stuknięciem symbolicznie
otwiera posiedzenie. Prosi sekreta-
rzy, którymi zwyczajowo są naj-
młodszy wiekiem posłowie, by zajęli
miejsca obok niego. Zapoznając ze-
branych z porządkiem obrad: jest
taki, jak podano wcześniej — bez
zmian.

Podnosi się z miejsca poseł spra-
wozdawca, by zreferować sprawę,
którą dziś właśnie zajmuje się Sejm.
Na sali cisza, skupienie. Dziennikarz,
rozparłszy się w łożu dziennikar-
skiej nie notuje — całość otrzyma
w Wydziale Prasowym Sejmu. W
tym samym czasie, pięćdziesiąt sie-
dem lat temu reporter Wrzos uwijał
się jak w ukropie: „Plenarne po-
siedzenie Sejmu. Atmosfera gorąca,
podniecenie i ustawiczny zgiełk.
Ktoś przemawia; tu i ówdzie padają
okrzyki, przerywania, protesty, choć
mówcy nikt nie słucha; na sali roz-
mawiają swobodnie, ten i ów poseł
wymyka się do bufetu, marszałek
wciąż dzwoni, stenografistki notują
jakby od niechcenia, łoża dzien-
nikarska pusta”. W chwili później
pojawia się premier Grabski. Sala
umilkła. Po powitaniu przemawiać
zaczął poseł opozycji: „atakuję rząd,
zjadliwie, ostro, nie cofa się przed
osobistymi wycieczkami”.

I tak była to dyskusja w białych
rękawiczkach. Przynajmniej w po-
równaniu z tym, co działo się w Sej-
mie w czasach saskich. Do Warsza-
wy zjeżdżały całe magnackie dwory
wraz z nadwornym wojskiem. Ścia-



galy kupy braci szlacheckiej, dla której zaczynał się okres wielkiej kanikuly: czas wypitki i wybitki.

Sesje Sejmu odbywały się wówczas w wielkiej komnacie Zamku Królewskiego. Na jej środku ustawiano podwyższenie z tronem. Obok, po obu stronach króla, zasiadali marszałkowie — koronny i litewski. Dalej nieco, na krzesłach — senatorowie, za nimi zaś ciągnęły się ławy posłów siedzących porządkiem województw. Gadulstwo, swary i przerwy sprawiały, że obrady ciągnęły się często do zmierzchu. Z oracyjnym wodotokiem radzono sobie całkiem nieźle, choć nie tak po wersalsku, jak obecnie, kiedy czas wystąpienia limituje specjalny punkt regulaminu, a za gawędy nie na temat marszałek może odebrać głos.

„Arbitrowie siedzący wysoko na ławach ciskali jabłkami, gruszkami twarde na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawil co łada jako. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali — przytomnie odnotował kronikarz saski, Kitowicz — taka się zniewaga nie trafiała”. Znacznie gorzej być zaczynało, gdy zapasie miała długo wytargowywana uchwała. Już, już zdawało się, rzecz jednomyślnie zostanie ogłoszona, gdy wyrwał się nagle z „protestacją” imię pan brat poseł i diabli brali całą przedsięwzięcie. Radził sobie pan Kauzik w takich okolicznościach zreczną grą kularową, radzili sobie, jak mogli, co światlejsi posłowie czasów popuszczania pasa, by Sejm nie zaprzępać. Rad sposoby były zaś rozmaite: proszono oponenta, by nie wyskakiwał z protestem, niekiedy go upijano, starano się, by

objaśnić. Fragment jednak wystarczy, by odczuć atmosferę tamtej chwili: („Pos. Stanisław Skłodowski: Pan nie ma moralnego prawa pouczać Premiera). Małcużyński: czego? (szum na sali). Pos. Skłodowski... pouczać Premiera! (dzwonek). Małcużyński: ja nie pouczam Premiera). (Marszałek: Obywatelu Pośle!) (Małcużyński: nie słuchaliście uważnie). (Gen. Jaruzelski: proszę obywatelu Marszałku o przywrócenie spokoju)”. Nie mniejsze kontrowersje wywołało też wystąpienie posła Janusza Przymanowskiego.

A utorytet poselskiego tytułu wyrósł na ogromnej pracy i bezgranicznym oddaniu sprawom publicznym i przyszłości kraju posłów Sejmu Czteroletniego. Przetrwał do dziś, choć w przeciągu tych dwunastu niemal lat posłów i więziono, i obrzucano błotem. Nie czerpał się zwłaszcza z godnością Sejmu Józef Piłsudski. Po incydencie w sierpniu 1929 roku, w sprawozdaniu dla rządu pisał o Daszyńskim: „zdecydowałem od razu, że ten pan jest niepożyteczny i jest wariatem”. W rok później, w jednym z wywiadów rozmówcy — posłowi Miedzińskiemu (fakt — nie dobrego) — powiedział: „Pan, jako poseł, postawił pytanie po poselsku — to jest tak, że odpowiedzieć na nie nie sposób; albowiem poseł na Sejm jest stworzony na to, ażeby głupio pytał i głupio mówił”.

W pół wieku później do posła,

**WŁADYSŁAW
TOCKI**

mądrości poselskie

1982

Wejdziemy na proste
jeżeli zapewnimy powszechny i czynny udział Obywateli w życiu publicznym kraju.

Waldemar Szpalinski
poseł łomżyński

W obecnych czasach trudno
mówić o maksymach, trzeba
po prostu myśleć i pracować.
Jeśli chodzi o pracę, to trzeba
to robić dobrze i szybko.
Taka jest potrzeba zarówno
chwili jak i przyszłości.
od tego zależy wszystko
26. VIII. 82r.

W obecnych czasach trudno mówić o maksymach, trzeba po prostu myśleć i pracować. Jeśli chodzi o pracę, to trzeba to robić dobrze i szybko. Taka jest potrzeba zarówno chwili jak i przyszłości, od tego zależy wszystko.

Mirosław Skalski
poseł łomżyński

Salus rei publicae suprema lex
prawda która stanowi najwyższy obowiązek i jest
podstawą działania Sejmu i każdego z posłów w imię Polskiej Racji Stanu.

Zbigniew Gertych
wice marszałek Sejmu VII Kadencji

By odnowa i porozumienie narodowe
przestały być sloganami a stały się
rzeczywistością, potrzebna jest odważna
— i roztropna zarazem codzienna praca Sejmu
i tych, których obarczona odpowiedzialnością funkcja Posła na Sejm.

Karol Małcużyński
(okręg Biała Podlaska)

W ostatecznym rachunku to społeczeństwo, naród na swoich barkach, swoim
trudem musi dźwigać brzemień dnia powszedniego i naprawiać skutki błędów. Trzeba
się z nim podzielić odpowiedzialnością za losy państwa. To przecież nasze wspólne
dobro — dla was partyjnych i dla nas, bezpartyjnych. Na samą partię ten ciężar
jest zbyt ciężki, ciężar na miarę narodu [...]

Edmund Męclewski

debata

w czasie głosowania nie mógł się odezwać, albo go prostu „w pyski nabit i wyczubiono”. Gdy zaś i ten argument nie skutkował — sięgano po szablę.

Jeden pan Kauzik kularową zreczną grą mógł uratować rząd z opresji. Wcześniej, dzięki żreńcy wolności — liberum veto — jeden imię pan podstarości upicki, Siciński, mógł zerwać Sejm. Aż przyzwyczaili się panowie bracia do tego stopnia, że za Sobieskiego na jedenaście sejmów — zerwali sześć; za Augusta II na trzynaście — dziewięć; za Augusta III, także na trzynaście — wszystkie. Raz tylko w owych czasach zamilkli podczas Sejmu na cały dzień. Był rok 1717. Spokojnie, bez protestacji i targów przyjęli pod presją Rosji traktat ograniczający liczbę wojsk Rzeczypospolitej do 24 tysięcy. Niemy Sejm... Potem przyzwyczaili się jeszcze do presji wojsk rosyjskich ambasadora Mikołaja Repnina. A kiedy przyszło opamiętanie, o które przez wiek cały błagali najświetlejsi, gdy Sejm Rzeczypospolitej przestał być targowiskiem i cztery lata żarliwie pracował nad ocaleniem ojczyzny, jego owoc, Konstytucja 3-Maja, mogła już być tylko jej testamentem.

Posel sprawozdawca właśnie zakończył wystąpienie. Zaczęli referować przedstawiciele klubów poselskich, prezentując w ich imieniu stanowiska wobec przedłożonych propozycji i ustaleń. Jest właśnie dwunasta dwadzieścia — nie wszyscy zdają więc przed przerwą, która rozpocznie się za pięć minut, dokładnie po dwóch godzinach dwudziestu pięciu minutach obrad. Dwunasta pięćdziesiąt. Czas kończyć kawę, zapiąć guzik swobodnie rozpiętej marynarki. Marszałkowski dzwonek zaczyna się boćkiem niecierpliwie. Kilka minut zajmuje jeszcze prezentacja stanowisk Klubów. I już zaczyna się dyskusja.

Są tematy, które rozpalają do białości — przebiega pamięcią minionie dwa lata VIII Kadencji poseł Skalski. Są też mowy, które potrafią nagle rozniecić atmosferę sali, każą wstrzymać oddech. Były takie wystąpienia prof. Bukowskiego, prof. Zakrzewskiego.

W wiosennej Sesji 1982 roku, podczas pierwszego posiedzenia Sejmu po wprowadzeniu stanu wojennego mowami takimi były — wystąpienia premiera, posłów Karola Małcużyńskiego, Edmunda Osmańczyka, Jerzego Marciszewskiego.

Przed mną sejmowy stenogram wystąpienia Karola Małcużyńskiego: kilka spiętych kartek, suchy zapis przemówienia i towarzyszących mu wydarzeń. Bez komentarza, uwag,

często jak do ostatniej instancji, przychodzą ludzie ze sprawami najdziwniejszego autoramentu.

— Switojewski Piotr — wyciąga dokumenty posła Skalski — wybuchła mu w domu butla z gazem. Nie ma gdzie mieszkać. Interweniowałem u prezydenta Łomży. To — to prosba o przydział ciagnika. A tu, proszę, donos o pięciusetzłotowej łapówce za sprzedaż paszy. Podpisany, przesłałem więc do prokuratury. Jest jeszcze sprawa przewodniczącego łomżyńskiej wspólnoty — pastwisk nad Narwią. Mamy ustawę o wspólnotach, ale rzeczywiście przydałaby się aneks umożliwiający w wyjątkowych wypadkach ich podział. Jest problem przekazywania sprzętu dla przedsiębiorstw melioracyjnych, które zostały przekazane w gestię wojewodów. Jest...

Posel nie otrzymuje za swą pracę odrębnych pobrań. Na wszystkie wydatki wystarczyć mu muszą pięć—siedmiotysięczne tzw. diety poselskie (wysokość zależna od zarobków w zakładzie pracy). Posel nie płaci za bilety autobusowe, kolejowe i lotnicze na liniach krajowych. Ma pierwszeństwo w zakupie, na przykład biletów do kina. Od wieków chroni go też immunitet poselski — zapewniający nietykalność — który może być uchylony jedynie na wniosek prokuratora generalnego za przyzwoleniem dwóch trzecich głosów Sejmu. Może odpowiadać jedynie za przestępstwa pospolite. Jeśli okaże się winnym, nigdy już nie przekroczy bramy Sejmu, otwierając sobie przejście uniwersalnym kluczem — poselską legitymacją.

Mnie przejście to otworzyła zgoda wice marszałka Zbigniewa Gertycha — na spotkanie i telefon sekretarki, pani Ireny Roslan do Biura Przepustek. Dwudziestego pierwszego sierpnia, punktualnie o godzinie jedenastej przekroczyłem próg gabinetu profesora. Przyszedłem przedstawić mu, w imieniu redakcji i Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”, koncepcję publikacji maksym i autografów posłów VIII Kadencji. Najpierw na łamach „Kontaktów”, później w odrębnym, bibliofilskim wydawnictwie. Bo mądrość ludzi, to sól tej ziemi. A że nie występuje w nadmiarze — warto ją ocalać.

Autografy i maksymy posłów z 1919 roku drukujemy dzięki uprzejmości Wiktora Szukiela, który udostępnił redakcji niezwykle rzadkie wydawnictwo „Autografy posłów do Sejmu roku 1919”. W najbliższym numerze: Wiktor Szukiel pisać będzie o zbliżającym się pięćsetleciu polskiego parlamentaryzmu.

11

KONTAKT
12 IX 1982

Autografy i maksymy



Nie jestem mistykiem, przynajmniej tak mi się zdaje. Toteż każde wtargnięcie Wyższego Porządku w moje rozchełstane, ale i oswojone jak kura domowa życie odbieram nad wyraz przykro. Nie umiając przewidzieć ani pojąć zjawisk, przed którymi drży rozum, a tym bardziej obronić się przed ich następstwami — popadam, gdy nadciągną znieściska, w istny popłoch, a potem w stan rezygnacji i przyzwolenia na wszystko.

Tak było i tym razem. Fakt, że moja spółdzielnia mieszkaniowa, idąc w ślad za sugestiami ministra Krasińskiego, zaczęła drzeć skórę z lokatorów, nie upoważniał mnie przecież do snucia przypuszczeń, jakoby co dobrego miało z tego wyniknąć. Jako racjonalista, a w każdym razie człowiek trzeźwo patrzący na świat, przyjmowałem bez zaskoczenia i z pełnym zrozumieniem kolejne kłeski. Najpierw więc pod karą grzywny (z możliwością zamiany na areszt, rzecz jasna) przemeldowałem się, choć jako żywo nie zamieniałem mieszkania, tylko patron zdezaktualizował się jakby. Następnie wprowadziła mi się pod okno niezidentyfikowana firma, realizująca zapewne co najmniej dwa „S”, która przez wiosnę i lato, budząc mnie co rano hukami i smrodem, wydrążyła sporej wielkości dołek w murawie. (Dziatwa okoliczna nie zasyłała go dotychczas jedynie z obawy przed posądzeniem, iż dba o wygląd osiedla; woli uchodzić za ekstremę). A jeszcze przed końcem zimy buchnęła z przeżartego rdzą kaloryfera (w dużym, teoretycznie zresztą, pokoju) brudna woda. Przypadkiem byłem akurat w domu, toteż mieszkanie moje i sąsiadów piętro niżej nie zostały zalane doszczętnie. W administracji rozkładano ręce; nowe grzejniki są, i owszem, ale innych zgoła rozmiarów. Sami państwo widzicie, że wszystko mieściło się w normie, i to wieloletniej.

Zjawiska paranormalne dały o sobie znać jakoś tak w połowie sierpnia. Zrazu poszła przez osiedle wiadomość, że spółdzielnia zapisuje się do reformy gospodarczej. Puściłem pogłoskę mimo uszu, czego to bowiem ludzie nie gadają o reformie, ale nikt jej przecież na razie nie widział. Tu mnie jednak rozum i zmysły zawiodły dosyć paskudnie. Środek lata, u nas dzięki Bogu nie Australia, gdzie wszystko na głowie, nawet pory roku, a tu co się dzieje: od bloku do bloku, klatka po klatkę, idzie brygada szturmowa i wymienia obywatelom kaloryfery, co to na pięć lat były obliczone, a

wytrzymały więcej (co prawda zakrecone przeważnie, żeby się nie łało). O psiałość, aż przysiadłem z wrażenia, to jak to tak, bez mrozów, bez podań i pomagłów, nawet bez znaczków skarbowych? I wszystkim jednakowo? A jakby tego było jeszcze mało, zamiast blaszaków, które nie wytrzymują ciśnienia w sieci, mają założyć — jak za Bieruta czy Gomułki — so-

lidne żeliwniaki? Lęk mnie jakiś zdjął, ale co poczniesz; czekałem na swoją kolej ze ściśniętym sercem.

Zjawisko wszakże po zetknięciu się z nim trzeciego stopnia, jak to uczenie określał mniemanolodzy, okazało się cokolwiek swojskie. Po oderwaniu tu i ówdzie boazerii i wywierceniu pierwszych dziur w ścianach wyszło na jaw, że szybcy i so-



lidni szturmowcy to zaden tam legion zatrudnionych w spółdzielni mieszkaniowej konserwatorów, tylko zwyczajnie wynajęta spółka prywatniarzy. Dalej, że blaszaki, niektóre całkiem jeszcze zdadne, mocą protokołu strąt pójda na złom razem z przedziewiałymi, jedni zaś lokatorzy, dajmy na to prezosi, dostaną w zamian po trzy żeberka do pokoju, inni natomiast jedenaście. Kiedy zaś fachowcy, przypaliwszy podczas spawania tapetę, co mi ją przed miesiącem inni fachowcy przykleili, nie bez pewnych wyrzeczeń z mojej strony, zaproponowali, że za jedyne pół litra sześć żeberek, które projekt przewiduje w kuchni, zamontują w bocznym pokoju — odzyskiwać zacząłem równowagę ducha. Widać nie do końca jednak ustąpił zły czar, wykreśliłem bowiem mimowiednie numer znajomka, który zaciągnął się był do Federacji Konsumentów, nie po to wszakże, by mnie wziął w obronę przed szturmowcami, a poradzić się, co lepsze: drząc z zimna podgrzewać nadmiernie lodówkę, ale bez pół litra, czy wybulić raczej Kościuszkę i mieć reformę termiczną prawidłowo przeprowadzoną? Odrzekł mi bez zająknięcia, że nie wie, co powiedziałby na takie dictum prezosa, prywatnie radzi jednak odżalować pięćsetkę, nie chodzi bowiem nawet o prawidłowe rozmieszczenie żeberek, tylko o uniknięcie zemsty fachowców, rozeżłonych odmową. Różne zdarzały się przypadki, z których jakko na twardo zamontowane w rurze i dające o sobie znać po miesiącu nie było wcale najperfidniejszą torturą.

Załadowałem tedy pustą butelkę do torby i pobiegłem do sklepu. Od ekspedientki uzyskałem na poczekaniu informację, że od 5 lipca butelka na wymianę nie jest potrzebna oraz druga, że bezkartkową wódkę, w przeciwnieństwie do reglamentowanej zresztą, sprzedać mi może dopiero po szesnastej. Pół litra zakupione u babci, która stosuje się do przepisów mniej rygorystycznie, wyleczyło mój umysł bez reszty z mistycznych aberracji.

— To się nazywa dać w rurę — poinstruował mnie na odchodne jeden z fachowców, zresztą bardzo sympatyczny.

JAN KWASOWSKI

PS. Spółdzielni mojej dano kiedyś nazwę „Zachęta”. Zawsze intrygowało mnie, do czego mianowicie?
J.K.

Już sto tygodni, podobnie jak kilku moich kolegów, publicznie się denerwuję, śmieję, ironizuję. Czasem odnoszę jednak wrażenie, że poza mną i garstką moich znajomych nikogo to nie obchodzi, nie wzrusza, nie bawi. Mam oczywiście trochę wypróbowanych przyjaciół, na których życzliwe uwagi i informacje zawsze mogę liczyć, oraz nieco wrogów, którzy zachowują się typowo dla tego gatunku. Lecz co myśli 20 tysięcy pozostałych Czytelników? Nie mam pojęcia, jak często mi wymyślają, za co chwalą, kiedy obojętnie wzruszają ramionami. Skąd mam to wiedzieć, skoro... na nadmiar listów i telefonów od Czytelników niestety nie możemy się skarżyć. Pocieszamy się, że wynika to głównie z wrodzonej niechęci do pisania, a nie do myślenia. Zastanawiające, że dużo łatwiej jest pofatygować się do redakcji w osobistej sprawie, niż zgłosić jakiś ogólny problem. Świadczyłoby to o zaniku wrażliwości na krzywdę innych, niesprawiedliwość, nadużycia, łamanie prawa. Charakterystyczne też, że tego typu listy są przeważnie anonimowe, co zawsze pachnie trochę podejrzeniem. Wiadomo przecież, że każdy nasz informator może poprosić o nieujawnianie jego nazwiska, a my bezwzględnie respektujemy takie życzenia. Marzą się nam też uwagi na temat poruszanych w artykułach kwestii. Z reguły odzywają się jedynie zainteresowani, a mówiąc ściślej — skrzytykowani, którzy są oburzeni, żądają sprostowań i wyjaśnień. Nie mam im tego za złe, bo każdy publicznie zaatakowany ma prawo się bronić. Tęskno mi jednak za listami od osób postronnych oceniających trafność wyboru problemów, sugerują-

cych inne punkty widzenia i tematy. Nie mogę wymagać, aby odczucia Czytelnika były identyczne z moimi; najważniejsze, żeby w ogóle były. Nikt nie ma patentu na nieomyślność, szanuję jednak ludzi, którzy mają odwagę mieć własne zdanie. Chcąc nie chcąc wyrysowałam model idealnego odbiorcy: to taki, który przeczyta, zrozumie i wyrobi sobie własne zdanie, z którym się podzieli. Przynajmniej od czasu do czasu.

dziennikarskie rozterki

Wymagam od mego ideału tylko tyle, a jednocześnie tak wiele. W gruncie rzeczy nakłaniam przecież do współredagowania gazety. Prawidłowe reagowanie na artykuły wymaga umiejętności rozróżniania i właściwego traktowania poszczególnych typów wypowiedzi dziennikarskiej. Od informacji należy żądać, aby była prawdziwa, od publicystyki wymagać rzetelności i konkretności, lecz felietoniście trzeba już pozwolić na swawolenie, przekorne patrzenie na świat. (Uwaga! „Śpięcia”, to też mini-felietony, dlatego „kopnięcie prądem krytyki, może zabołeć, nawet trzeba się sprawą przejąć, ale nie obrażać śmiertelnie, czyli na całe życie). W przypadku wywiadu, za to, co mówi „przepytany” odpowiedzialność ponosi on sam. Gdy mówi głupio lub kłamliwie — pretensje należy kierować do niego, a nie do dziennikarza, który tylko pomaga mu w prezentowaniu swych poglądów.

Najwięcej kontrowersji budzi, najczęściej przez nas uprawiany, reportaż. Jest on swoistym opisem tego, co autor zobaczył, usłyszał, czego się dowiedział. Nie zawsze jest to prawda — ludzie postrzegają subiektywnie, mają bardzo osobiste zdania, a często świadomie okłamują redaktora. Trudno więc wymagać, aby reportaż był absolutnie obiektywny i niepodważalnie prawdziwy. Filozoficznie powiadają niektórzy, że cały świat jest oszustwem. Nam

chodzi właśnie o to, by możliwie wiernie opisać to wielkie oszustwo...

Zarzuca się nam niekiedy zbytnią gonitwę za sensacyjnością, choć powszechnie wiadomo, że nie ma dziennikarstwa tam, gdzie pies ugryzł ogrodnika, lecz odwrotnie.

Specyficzną grupę wśród naszych Czytelników stanowi najogólniej pojęta władza, czyli przedstawiciele administracji państwowej i gospodarczej oraz organizacji politycznych i społecznych. Powinni oni czytać „Kontakty” nie tyle dla przyjemności, co z obowiązku reagowania na krytykę prasową. Uchwała Rady Ministrów z 17 lutego 1978 roku wyraźnie precyzuje, że kierownictwa organów lub jednostek, pod adresem których skierowano krytyczne uwagi zobowiązane są w terminie dwóch miesięcy rozpatrzyć sprawę z udziałem przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych oraz poinformować redakcję o sposobie wykorzystania przekazanych uwag. Niestety, coraz rzadziej otrzymujemy rzetelne wyjaśnienia lub polemiki. Dowiadujemy się wprawdzie czasami z własnych źró-

deł, że sprawa była rozpatrywana, że wyciągnięto nawet jakieś konsekwencje, ale wszystko spowija nie-zrozumiała mgła milczenia. Zapewniam też, że nie satysfakcjonują nas pewne telefony... Jeżeli bowiem ktoś żywiej reaguje na to, że jego przyjaciół lub podwładny został „poszczypany” niż na krzywdę społeczną, jeśli czepia się szczegółów, a lekceważy problem ogólny — to na prawdę trudno mi go szanować, choćby piastował nawet bardzo eksponowane stanowisko. Niektórym „u władzy” wydaje się, że dziennikarz prywatnie go nie lubi i dlatego prześladowa na łamach pisma. Nieprawda, proszę pana (pani), prześladowa pana (za pośrednictwem gazet) źle potraktowani petenci, nieumiejętnie załatwione sprawy. Gdybym była cyniczna, powiedziałabym, że uwielbiam głupich prezosów, skorumpowanych naczelników i bezdusznych urzędników, bo dostarczają mi świetnych tematów. A im większe jeden czy drugi popełni świństwo, tym ciekawszy artykuł, za który mój szef lepiej mi zapłaci. Uważam jednak, że nawet gdyby wszyscy byli aniołami, tematów reporterskich by mi nie zabrakło. W niebie pisze się o aniołach, w piekle o diablach. Gdy ktoś postępuje odwrotnie oznacza to, że oderwał się od życia, czyli od mas. Ale nawet w naszym piekielku możliwe jest istnienie odrobiny wzajemnego zaufania i szacunku między społeczeństwem, władzą i pośredniczącym w tym dialogu — dziennikarzem. Wyłącznie w swoim imieniu życzę tego moim kolegom i sobie przede wszystkim, gdyż nie mam żadnej pewności, czy ktoś poza mną dobrze mi jeszcze życzy.

DANUTA WRONISZEWSKA



seks oswojonych



seks dzikich

Mimo dużej swobody seksualnej u Triobriandczyków istnieją pewne granice moralności, których nie powinno się przekraczać, bo można się narazić na ośmieszenie lub pogardę. Najszerszą klasę seksualnych czynności potępianych przez krajowców stanowią zboczenia impulsu seksualnego. Uważane są one za namiastkę aktu naturalnego godną tylko głupców, albinosów i szczególnie brzydkich kobiet. Przekroczenia te nie pociągają za sobą żadnych kar, nie uważa się ich również za szkodliwe dla zdrowia. Są piętnowane przez pogardę publiczną, bowiem dostarczają tematu do drwin, szyderstwa i rubasznych dowcipów.

Choć tubylcy uznają siebie za spokrewnionych ze zwierzętami, a w wieprzu widzą członka domu, sdomię mimo to uważają za czynność brudną, bardzo nieprzystojną i nie-naturalną. Winowajca zaś, według powszechnego przekonania, ze wstydu powinien popełnić samobójstwo. W całym okręgu Sinaketa znany jest jednak dobrze przypadek sdomii mężczyzny, który miał stosunek z psem i przeżył swój wstyd.

Triobriandczycy za rzecz złą, nie-przystojną i naganną uważają stosunek z człowiekiem, którego ciało wzbudza odrazę i wstręt, a więc z chorym, starym lub albinosem. Jednakże rzeczywistość często zaprzecza ogólnie przyjętym zasadom. Dowodem na to niech będzie historia o-powiedziana przez lekarza, sprowadzonego na Wyspy Triobrianda celem zwalczania chorób wenerycznych. W jednej wsi lekarz zastał wszystkich młodych chłopców zarażonych silną i wyraźnie świeżą na-bytą rzeżączką. Natomiast wszystkie w miarę młode kobiety były zupeł-nie zdrowe. Jeden tylko z pacjen-tów przyznał się, że zarówno on, jak i jego towarzysze obok szeregu in-nych kobiet mieli stosunek z jedną tak starą, wyniszczoną i brzydką, że doktor przeprowadzając kilkakrot-nie swe badania bez wahania ją po-mijał. Okazało się, że to ona właś-nie była rozsądnikiem choroby i od dłuższego czasu namawiała chłop-ców, żeby z nią mieli stosunek.

(Bronisław Malinowski, „Dziela”)

„niedotykalni”

Sześć lat ciągnęła się sprawa zgwałconej młodej Hinduski imie-niem Mathura z kasty „niedotykal-nych” (najniższej z kast w Indiach, która tylko w teorii korzysta z równych praw, a w praktyce ludzie z kast wyższych nie dotykają jej przedstawicieli, by nie splamić so-bie rąk).

Osirocona 15-letnia Mathura za-częła pracować jako służąca. Po-nieważ chlebodawcy traktowali ją jak niewolnicę, jej brat zgłosił ten fakt na posterunku policji w jed-nym z prowincjonalnych miast. Wkrótce, celem złożenia zeznań, na posterunek wezwano gospodarzy i dziewczynę. Po spisaniu protokołu gospodarzy puszczono do domu, a Mathurę policjant zaciągnął do lat-

Panią Lizę Pufendorf zastał Zygmunt Freud w wystawnie ume-blowanym salonie. Leżała na kana-pie obitej różowym pluszem. Nie przekroczyła jeszcze czterdziestki, lecz twarz jej była już bardzo zni-szczona. — Czy pan doktor Chro-bak zapowiedział moją wizytę? — spytał. — Tak, tak, ale jego tu nie ma! Gdzie on może być? — Roz-glądała się po pokoju, jakby roz-paczliwie szukała drogi ucieczki. Doktor Freud starał się uspokoić ją łagodnymi słowami. Kiedy wszedł doktor Chrobak, pani Pufendorf o-padła na kanapę. Chrobak pokle-pał ją ojcowskim gestem po ple-cach i odprowadzając Freuda do są-siedniego pokoju powiedział: — Drogiego kolego, widział pan w jakim stanie jest pani Pufendorf. Będąc mężatką od lat osiemnastu pozos-tała virgo intacta. Jej mąż jest i zawsze był impotentem. Nie mo-że pan zrobić nic innego poza da-waniem jej preparatów bromowych i innych środków uspokajających, które by jej nie szkodziły. I jeden warunek — musi pan zawsze mieć możliwość odwiedzenia pacjentki. Na-wet kilka razy dziennie. — A jej mąż? — spytał Freud. — Jej mąż nie potrzebuje opieki lekarskiej. Wygląda na to, że nie przeżyje. Jeśli nato-miast idzie o panią Pufendorf, to istnieje tylko jedno skuteczne le-karstwo na jej chorobę, zna je pan zapewne, ale obaj nie mamy żad-nego sposobu, aby jej to przepisać: „Rp: Penis normalis dosim repeta-tur”.

(Na podstawie: Irving Stone
— „Pasje utajone.”)

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

herr prysznic

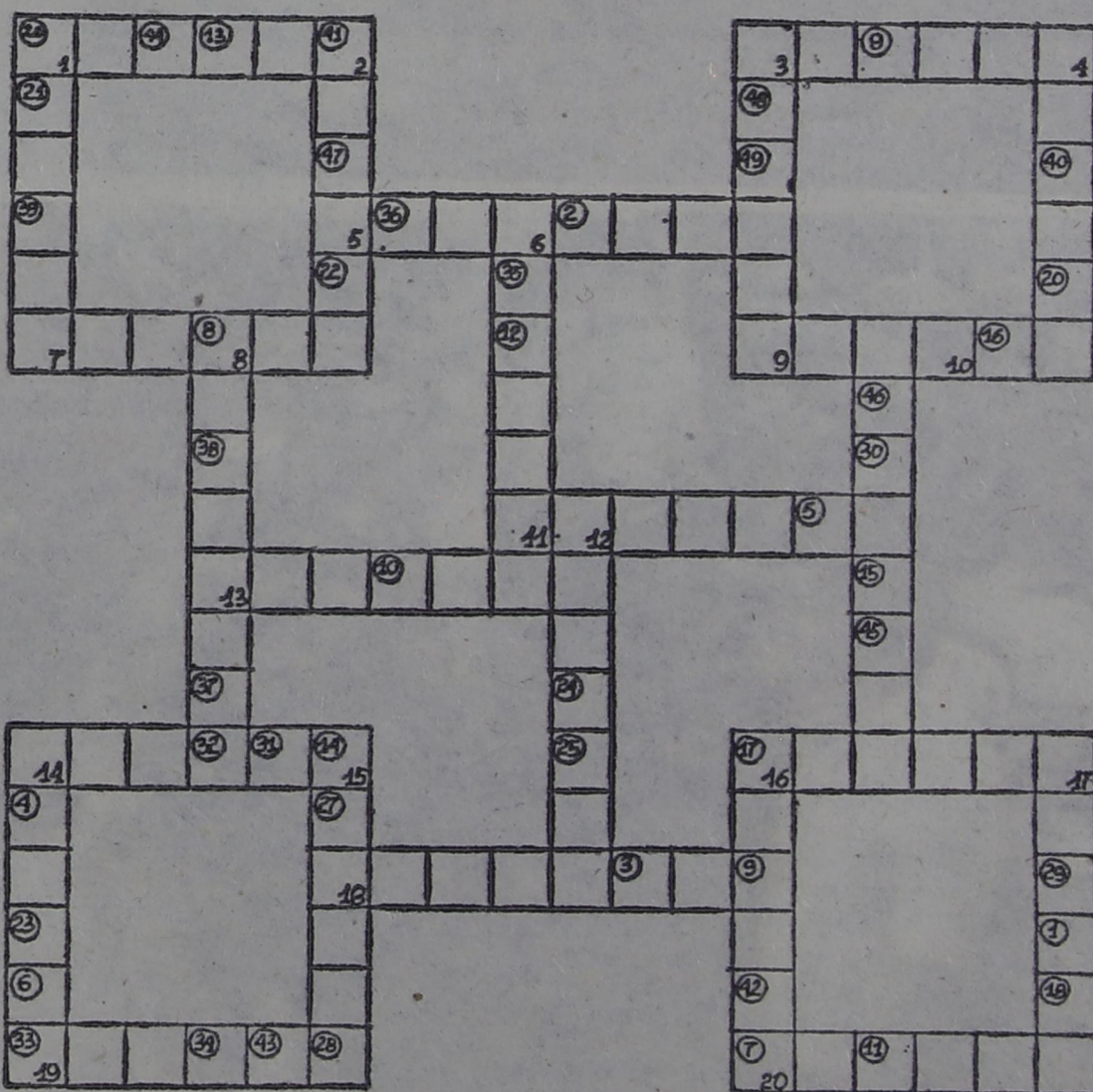
Trudno sobie wyobrazić współ-czesne mieszkanie bez łazienki z prysznicem. Historia tego urządze-nia natryskowego sięga ubiegłego stulecia. W Gräfenbergu, austriac-kiej miejscowości w 1799 r. urodzi-ło się w ubogiej rodzinie dziecko; był nim Winzenz Priessnitz. Win-zenz włóczył się samotnie po polach i łąkach, a najbardziej lubił przesiadywać w małym lasku nad źródłem. Któregoś fatalnego dnia spadł z fury naładowanej wysoko siem-nem wprost pod koła, łamiąc kilka żeber. Dwa z nich wbiły się — co po wielu latach wykazała sekcja — w płuca. Zająć się nim nie było komu. Winzenz doczołgał się do swe-go ulubionego źródła i zaczął się sam leczyć. Popijał wodę, a zamo-czony w niej wór przykładając jako kompres na piersi. Wkrótce poczuł się lepiej i po tej swoistej kuracji wyzdrowiał. Priessnitz utwierdził się w przekonaniu co do zbawionego działania źródła. Zaczął więc pole-cać je chorym na wszystkie schorze-nia. Skuteczność kuracji spowodowa-ła napływ schorowanych ludzi z odległych okolic. Sława, jaką się cieszył nie spodobała się miejscowemu pastrowi, który wykłął sa-mozwańczego lekarza i publicznie z ambony zabronił z nim kontaktów. Ale trzeba trafiać, że syn pastora za-padł na dziwną chorobę, a wszyscy lekarze orzekli, że stan dziecka jest beznadziejny. Zwrócił się więc pa-stor do wyklętego z prośbą o rato-wanie syna. Kompresy i nacieranie wodą ze znanego źródła przywróci-ły zdrowie dziecku pastora. Klątwa została odwołana i Priessnitz stał się sławny, otoczony szacunkiem ze strony społeczeństwa. Wkrótce za-łożył koło Frewalu prywatne sanato-rium, gdzie leczył w oryginalny spo-sób. Każdy kuracusz szybko zry-wał się w stroju kąpielowym z łóż-ka, biegł do źródła, wypijał tam szklankę zimnej wody, mył się do pasa i znowu biegł do zakładu i kładł się na pół godziny do łóżka. Przed obiadem i kolacją obowiązy-wała taka sama praktyka. Leczenie przynosiło nadzwyczajne efekty. Na-wet sam cesarz zainteresował się nim. Specjalna komisja przysłana przez niego dla zbadania metod le-czenia w tym dziwnym sanatorium stwierdziła, że praktyki tam stosowa-ne są godne polecenia. I od na-zwiska Winzenza Priessnitza natry-ski wodne przyjęło się nazywać prysznicem.

kupno narzeczonej

W Abu Zabi — jednym z emira-tów nad Zatoką Perską — zgodnie z muzułmańską tradycją małżeńską, ojciec młodego mężczyzny musi ku-pić dla niego narzeczoną. Ceny tego pięknego „towaru” wzrastają wraz ze wzrostem ceny ropy naftowej i osiągają już astronomiczne rozmia-ry. Na przykład, za córkę muzuł-mańskiego policjanta ojciec narze-czonego musi zapłacić od 18 do 20 tysięcy dolarów. Córka zamożnego kupca kosztuje 30 tysięcy dolarów, zaś za córkę szejka trzeba zapłacić majątek, przekraczający nierzadko 100 tysięcy dolarów. Rodzina narze-czonego musi ponadto uregulo-wać wszystkie rachunki za przy-jęcie weselne, które trwa kilka dni i na które zaprasza się często po-nad 100 osób. W związku z tym syn-ów niezbyt zamożnych rodzin nie stać na kupno krajowej narzeczo-nej i za pośrednictwem biur matry-monialnych szukają ich za granicą. Na rynkach zagranicznych narzeczo-ne są tańsze, bo za Egipcjanke po-biera się około 2 tysiące dolarów, a Hinduska kosztuje tylko około 300 dolarów.

Chłopcy z Abu Zabi żenią się z cudzoziemkami, natomiast dziewczę-ta, które nie poślubiają cudzoziem-ców, bo byłoby to uznane za hańbę, pozostają starymi pannami. Zagro-żone staropanięstwem kobiety zło-żyły na ręce szejka petycję, w któ-rej domagały się utworzenia specja-lnego funduszu subwencyjnego, aby młodzi mężczyźni byli w stanie je kupić.

NAGRODA 1000 ZŁ



POZIOMO: 1) kłujący kwiat doniczko-
wy, 3) miasto w Suwalskiem, 5) wygląd,
7) budowle ogrodowe, 9) wafel, 11) dzieło
Kaenofota, 13) pozostałość z ziemniaka,
14) część nogi, 17) nie wieś, 18) ocenia,
19) podtrzymuje, 20) smaczny grzyb.
PIONOWO: 1) dawna miara pojemności,
2) jedzenie, 3) państwo w Ameryce Płd.,
4) przyjazd z wycieczki, 8) rzadki dra-
pieżnik, 9) konstrukcja literacka w baj-
kach, 10) żona Heraklesa, 12) wyróżnienie,
uznanie, 14) stan gospodarki, 15) Mazo-
wiecka lub Wielkopolski, 16) stan bez-
ruchu, niemocy, 17) do pisanie i rysowa-
nia.

Litery zaznaczone w kółkach od 1 do 49 dadzą hasło, które należy nadesłać ja-ko rozwiązanie zadania. Na prawidłowe odpowiedzi czekają do rozlosowania dwie nagrody po 500 zł. Termin ich nadsyła-nia — 10 dni od daty ukazania się nu-meru.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek zamieszczonych w numerach lipcowych i sierpniowych wylosowali. Bożena Januszkiewicz z Białegostoku, Pociąg Smorz z Giżycka, Zdzisław Sli-cher z Grajewa, Zdzisław Kosakowski z Wąsosz, Waldemar Łebkowski z Łom-ży, Bogusław Świdorski z Grajewa.

13

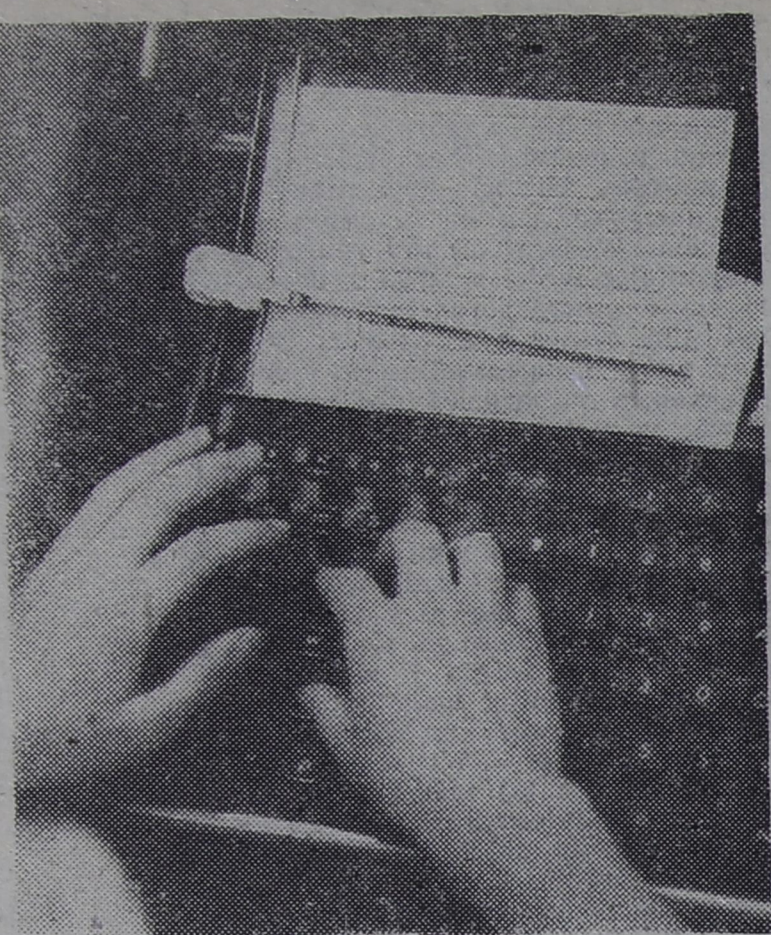
KONTAKTY
12 IX 1982

Stragan pod trzynaśtką



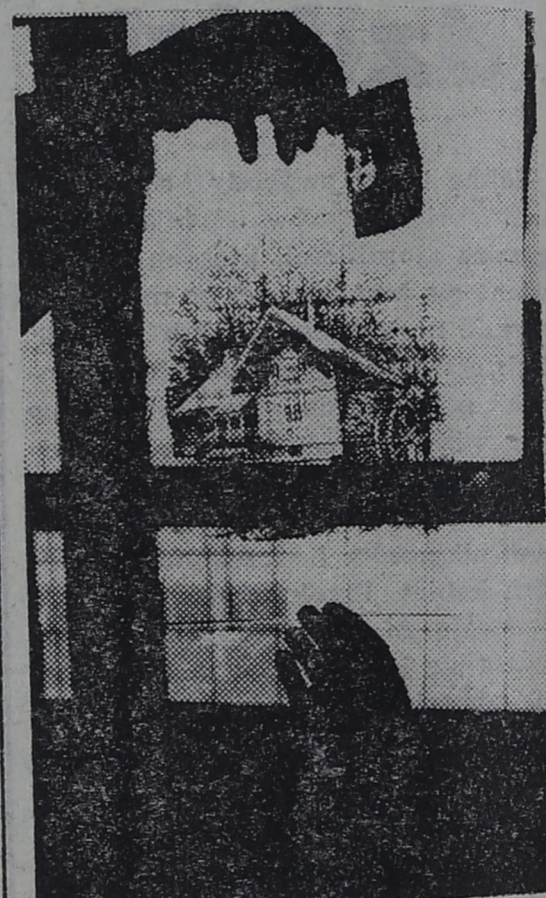
lamia

Bezpośrednio awanascie osób, a pośrednio znacznie więcej, poci się na jednej zmianie w Białostockich Zakładach Graficznych nad nadaniem „Kontaktom” drukarskiej formy. Zaczynają linotypiści, nieomylnie przetwarzając redakcyjne teksty w metalowe czcionki. Następnie zecerzy „lamia kolumnę”, czyli mówiąc prościej: w odpowiednie miejsca wkładają zestaw czcionek i płytki



miedziane z wytrawionymi na nich zdjęciami. Jeszcze tylko korektorskim okiem rzucić na całość, oddać do odlewu strony w stereotypii, aby można było włączyć maszynę rotacyjną i pachnącą farbą egzemplarze gotowe są do drogi. Nad tym, opisanym w telegraficznym skrócie procesem, nie oddającym nawet w części ogromnego wysiłku liczego zespołu ludzi, czuwa mistrz Bogdan Filipowicz w asyście brygadzystów zmianowych — Czesława Kudelanko i Józefa Filipowicza. A efekt ich pracy oglądać możecie, drodzy Czytelnicy, w każdy czwartkowy poranek

Tekst i zdjęcia:
GABORA LORINCZEGO



tak nas



wieści gminne

KOLNO. * Rok szkolny nie zaczął się radośnie. W SP nr 2 zabrakło sal lekcyjnych. Cztery klasy ulokowały się w pracowni plastycznej Domu Kultury. Strach pomyśleć, co będzie, gdy w Kolnie pojawi się — skuszony obietnicą mieszkania — plastyk i zechce pracować.

* W Przedszkolu nr 1 maluchy po wręczeniu kwiatów zajęły się polowaniem na robaki, które nie zdążyły zwinąć swych kolonii przed pierwszym dzwonkiem. Natomiast odświętnie wystrojone dzieci z Przedszkola nr 2 zastały rusztowania i zapewnienie, że odświeżanie pomieszczeń potrwa jeszcze kilka dni. Rodzice zabrali ze sobą pościel, gdyż zabrakło miejsca do spania. Kanapki były, lecz tylko do jedzenia, zamiast obiadu, którego na razie nie można ugotować.

* Waldemar Tybiński, pre-

zes Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy utworzył trzeci — po TOS-ie i „Misiu” — zakład, który ma podnieść rentowność spółdzielni. Nowy zakład odzieżowy zatrudnia czterdzieści osób i stwarza absolutnym miejscowego ZDZ-tu, szansę znalezienia pracy w miejscu zamieszkania.

GRAJEWO. * Duńczęcy, z częściowym powodzeniem, starają się rozruszyć proszkownię mleka. To cud, że jeszcze całkiem nie zardzewiała, czekając na ten rozruch.

* Do 10 października przewidziana jest wszechstronna kontrola wszystkich wydziałów Urzędu Miasta i Gminy.

* Smutna wiadomość dla amatorów wędlin: w najbliższym tygodniu będzie mniej wędlin (40 proc.), a w dostawach mięsa dominować będzie wołowina (70 proc.).

* Grajeńska Fabryka Płyt Włórowych nietypowo, lecz systematycznie reformuje ceny: ostatnio wpro-

wadziła pięcioprocentową zniżkę na produkowane przez nią płyty.

* Skupiono 360 ton zboża, czyli dwukrotnie więcej niż w ubiegłym roku o tej porze.

GONIADZ. Lucjan Dąbrowski rozpoczął pełnienie obowiązków naczelnika od prezentowania mieszkańcom gminy siebie oraz bogatego programu instruktażowo-informacyjnego. Zadanie to realizuje przy pomocy organizacji politycznych i służby rolnej. To się podoba.

TRZCIANIE. Największym wydarzeniem mijającego tygodnia była dostawa arbuza.

ZBOJNA. Inicjatywa społeczna ZSL-owców z Kuzi poparta przez wszystkich rolników została zlekceważona przez dyrektora nowogrodzkiego SKR-u, który już od

pięciu lat obiecuje zorganizowanie 10 garaży i jednego dużego magazynu. W tym roku minął kolejny termin utworzenia punktu usługowego SKR, w którym na żniwa miały być trzy ciągniki, dwie snopowiązałki, dwie kosiarki rotacyjne i dwie kopaczki. Tymczasem rolnicy nadal zamawiają usługi w Zbojnej, a budynki w Kuziach popadają w coraz większą ruinę.

ZAWADY. Dzienny skup zboża waha się od kilku do kilkunastu ton. Dotychczas skupiono 60 ton. Wprawdzie stanowi to jedynie 5 proc. przewidywanej ilości, lecz i tak przewyższa skup ubiegłoroczny — kiedy to do końca grudnia zgromadzone zaledwie 48 ton. Rolnicy nie mogą przyspieszyć dostaw, gdyż brak jest młocarni.

szy, ale styl w jakim zostało odniesione pozostawia wiele do życzenia.

Łomżyński Klub Sportowy w najbliższą niedzielę organizuje dla swoich sympatyków wycieczkę na mecz do Ostrody. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat klubu przy ul. Wiejskiej, tel. 23-50.

22 sierpnia rozpoczęła rozgrywkę ciekawość Łomżyńsko-ostrołęcką klasa okręgowa seniorów. Oto wyniki pierwszych trzech kolejek rozgrywek: ZKS „Bawelna” — „Makowianka” Maków 1:7, „Warmia” Grajewo — „Grom” Czerwon Bór 0:3, „Pomowiec” Sońsk — „Błękitni” Raciąż 0:3, LZS „Orz” Górowo — „Ostrovia” Ostrow Mazowiecki 1:0, MKKS Płońsk — „Mazovia” Cieszanów 3:2, LKS Chorzew — „Bug” Wyszków 0:4, „Mazovia” — Sońsk 8:3, „Błękitni” — Płońsk 2:0, „Makowianka” — Górowo 5:1, „Bug” — „Warmia” 3:1, „Mazovia” — „Błękitni” 5:1, „Pomowiec” — Płońsk 0:3, „Orzyce” — „Makowianka” 1:1, „Orz” — „Bug” 1:4, „Warmia” — „Bawelna” 1:1, „Grom” — „Ostrovia” 4:3, „Grom” — „Bawelna” 0:0, „Ostrovia” — „Orz” 8:0.

Tabela po trzech kolejkach:

1. Bug	6:0	10: 2
2. Grom	5:1	7: 3
3. Mazovia	4:2	15: 7
4. Makowianka	4:2	7: 3
5. Błękitni	4:2	6: 5
6. Bawelna	3:3	2: 2
7. Ostrowia	2:4	11: 5
8. Płońsk	2:4	3: 7
9. Orz	2:4	3: 9
10. Warmia	1:5	2: 7
11. Orzyce	1:5	1:13
12. Pomowiec	0:6	3:14

Sporym sukcesem zakończyły się występy ciężarów „Narwi” Łomża w mistrzostwach Polski juniorów, będących jednocześnie finałami IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Bogdan Bakula zdobył srebrny medal wynikiem 270 kg (120+150). Czwarte miejsce wywalczył Arkadiusz Bojarowski, uzyskując wynik 265 kg (120+145). Brązowy medal. Przegrał jedynie wagę ciała z zawodnikiem Lubliński — Antonim Kawalko. Szóste miejsce zajął Andrzej Przestrzelski, uzyskując wynik 255 kg (115+140).

cie wystawy prac plastycznych — plastyków amatorów, 15 IX, godz. 17.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna: koncert w sali Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży, 9 IX, godz. 19.00. Dyryguje Henryk Szewdo. Solista: Henryk Keszowski — skrzypce. Słowo o muzyce — Henryk Gała. W programie: uvertura do opery „Paria” — Stanisława Moniuszki; koncert skrzypcowy D-dur Karola Lipińskiego; symfonia C-dur opus 11 Józefa Elsnera.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: dysko-zabawa dla młodzieży (w sali kawiarnianej MG Domu uKluty), 9 IX, godz. 19.00; dożynki młodzieżowe (w programie występ orkiestry straży pożarnej z Wysokiego Mazowieckiego na muszli koncertowej), 12 IX, godz. 15.00; dysko-zabawa dla młodzieży (w sali kawiarnianej MG Domu uKluty), 12 IX, godz. 19.00.

Drodzy Czytelnicy?

Od dziś — z okazji 100 numeru „Kontaktów” i tylko przez miesiąc — wszelkie prywatne OGŁOSZENIA: o sprzedaży, zamianach, zgubach, życzeniach itp. BEZPŁATNE!

Nie tylko szybko obsłuży Ci nasze biuro przy ulicy Świerczewskiego 7 w Łomży, ale Twój anons błyskawicznie pojawi się w świat! Dzięki nam sprzedaż, kupisz, wymienisz, podziękujesz, pogratulujesz w tempie, jakiego nie gwarantuje Ci żadna gazeta!

stego nr Am 548147 wydaną na nazwisko Jacek Bodziński.

SKRADZIONO wkładki do dowodu osobistego wydane na nazwiska Zapert Ryszard Am 542265, Grażyna Am 542266, Iwona Am 542267, Barbara Am 542269 oraz Jan Bochenko Am 542268 i Stefan Gołaszewski Am 542269. K-6921
M-4 spóźnił się w Szczecinie zamienie na równorzędne w Łomży, Ostrołęce lub Zambrowie. Wiadomość: Wojska Polskiego 161 d/54. K-6920
K-6923-1

sprintem przez boiska

Piłkarze zambrowskiej „Olimpii” narzeszczą przerwali złą passę pokonując przed własną publicznością rutynowany zespół „Stomila” Olsztyn 3:2 (2:1). Zwycięstwo zostało odniesione w dobrym stylu. Bramki dla gospodarzy zdobyli: w 17 minucie Andrzej Wiśniewski, w 45 — Sasnowski i 77 — Karwowski, a dla gości: w 38 minucie Krzemień z karne- go i w 86 — Wojciecki. Od pierwszych minut pojedynku gospodarze byli stroną nadającą ton grze, czego odzwierciedleniem było zdobycie prowadzenia już w 17 minucie meczu. Pierwsza stracona przez zambrowian bramka obciąża konto Tykockiego, który w niegroźnej sytuacji sfaulował na polu karnym napastnika gości. Drugą bramkę gospodarze stracili w zamieszaniu podbramkowym, gdy po strzeleniu trzeciego gola przez Karwowskiego zapomnieli, że ich przeciwnikiem jest rutynowana drużyna, jeden z pretendujących do II ligi. Zwycięstwo „Olimpii” przyszło w samą porę. Pozwała ono bowiem nawiązać kontakt z pozostałymi drużynami w tabeli.

Pomimo słabszego występu piłkarze ŁKS-u zainkasowali kolejne punkty — tym razem z drużyną „Narwi” Ostrołęka, wygrywając 2:1 (1:0). Bramki dla ŁKS-u zdobyli: w 43 minucie Petkowski oraz w 75 Poltorzecki. Strzelcem gola dla gości był w 66 minucie Karabasz. Chociaż zwycięstwo ŁKS-u zasłużone, to jednak gra nie była taka, jaką chcieli oglądać licznie przybyli na mecz kibice zachęcający zwycięstwem ich pupill w Olsztynie. W niedzielnym pojedynku napastnicy ŁKS-u sprawili wrażenie, jakby nie chcieli skrzywdzić swoich przeciwników — rozgrywali ataki środkami boiska, zwalniając pod bramką przeciwnika. Przeprowadzonym akcją brakowało dynamiki, co znacznie ułatwiało sytuację rosiom obrońcom gości, przechwytyjącym wszystkie, przezwrotnie niecelne podania Łomżan. Można powiedzieć, że zwycięstwo cie-

IMPREZY KULTURALNE

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: przegląd filmów dokumentalnych sporządzonych z ambasad ZSRR pt. „Rozbrojenie a nasz świat” (w Klubie „Stale Zajęcie”), 11 IX, godz. 17.00; spotkanie z kombatantami II wojny światowej — w programie projekcja filmów z tamtych lat (Klub „Stale Zajęcie”), 13 IX, godz. 18.00.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert estradowy artystów scen warszawskich pt. „Witamy po przewie” (sala widowiskowa WDK), 8 IX, godz. 16.30, 18.30, 20.30.

Gminny Ośrodek Kultury w Winię: Złoty pamięci września (na wolnym powietrzu) — w programie projekcje filmów, recytacje wierszy oraz piosenki przy ognisku, 12 IX, godziny wieczorne.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: występ Teatru Lalek z Białogostu (w sali widowiskowej MG Domu Kultury), 8 IX, godz. 19.00; dyskoteka dla młodzieży (sala kawiarniana MG Domu Kultury), 14 IX, godz. 18.00.

Klub „Ruch” w Rogienicach: zabawa taneczna dla dzieci, 12 IX, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: dyskoteka dla młodzieży, 11 i 12 IX, godz. 19.00; Otręszyny pierwszoklasistów szkół podstawowych z klasą — program rozrywkowy, 14 IX, godz. 16.00; otwar-

ogłoszenia drobne

SKRADZIONO wkładki do dowodu osobistego nr Am 526730 i Am 526731 wydaną na nazwiska Jan i Eugenia Szekszałko. K-6919
SKRADZIONO wkładkę do dowodu osobistego nr Am 560761 wydaną na nazwisko Halina Jaworska. K-6920
ZGUBIONO wkładkę do dowodu osob-

9.IX TV 15.IX

CZWARTEK 9 września 1982 r.
PROGRAM I: 8.10. Język polski kl. VII — Jan Kochanowski. 8.50. Jesień '82. 9.00. Dla szkół praca — technika kl. II Drzewo i drewno. 12.50. Język polski kl. I-IV lic. — w Muzeum Literatury. 15.45. Program dnia. 16.00. Czwartek TDC — Encyklopedia TDC. „Oddział siostry O'Neal” — odc. filmu. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35. Mini Portret — Jerzy Rybiński. 17.55. Patrol — program wojskowy. 18.25. Moje miejsce na ziemi. 18.50. Dobranoc. 19.00. Sonda. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „W szponach Mafii” (2) — odc. włoskiego serialu sensacyjnego. 21.15. Rolnicze rozmowy. 21.25. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 22.10. Dziennik TV. 22.30. „Pegaz”.

PROGRAM II: 15.55. Jak wprowadzać reformy gospodarcze? 16.55. Program dnia. 17.00. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00.—21.35. Telewizja Łódź na antenie „Dwójki”. 20.00. Reportaż wieczoru: „Kłody pod nogi”. 20.25. Droga na ekran: Wojciech Wiśniewski. 20.55. Wizyta w Muzeum Sztuki w Łodzi. 21.15. „Proponujemy Anax” — muzyka młodej generacji. 21.35. Warianty nadziei — Rzecz o Planie 3-letnim. 22.15. W chwili, kiedy ten okrutny wróg... program dokumentalny.

PIĄTEK 10 września 1982 r.
PROGRAM I: 8.00. Jesień '82. 8.10. Geografia kl. VII — Pionowe ukształtowanie Europy. 11.00. Program dla najmłodszych — Wokół nas. 15.15. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT. 15.55. Program dnia. 16.00. Krag — magazyn harcerzy. 16.30. Dla dzieci — Piątek z Pankracym. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Dziękuję za gór” (2) odc. filmu o obyczajowym prod. ZSRR. 18.25. W kręgu muzyki Straussa — program muzyczny. 19.00. Dobranoc. 19.00. Przyjemne z nożycami. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. Białe Tango — „Koncert” — film obyczajowy TP. 21.25. „Pagart” przedstawia Ellen — słowacki zespół muzyczny. 21.55. Dziennik TV. 22.15. Wieczory wrześniowe.

PROGRAM II: 16.55. Program dnia. 17.00. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Reportaż. 20.30.—21.30. Telewizja Łódź na antenie „Dwójki”. 20.30. „Semestry seniorów” — wizyta na uniwersytecie. 20.40. Spotkanie z pisarzem: Tadeusz Chłostkowski. 21.00. Wizyta w Muzeum Sztuki w Łodzi. 21.15. Wokół jednej książki: Opowieść o „Motorach” E. Zegadłowicza. 21.30. „Wojna i Pokój” (2) — dramat historyczny prod. ZSRR.

SOBOTA 11 września 1982 r.
PROGRAM I: 8.25. Program dnia. 8.30. Tędyż na działce. 9.00. „Sobótka” oraz film z serii „Zaloga G”. 13.40. Wojskowy Instytut Epidemiologiczny — film dokumentalny. 14.00. Melanż (3) — Wyśpa nieba. 14.20. Siedem anten. 15.20. Moje miejsce na ziemi. 15.50. Dziennik TV. 16.10. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 18.20. Trybuna poselska. 18.50. Dobranoc. 19.00. Szanujmy wspomnienia — Bogdan Łazuka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Zamach w Sarajewie” — dramat historyczny prod. CSRS — jugosł. 22.20. Program reporterów. 22.50. Dziennik TV. 23.10. Karel Gott w operetce.

PROGRAM II: 8.30. NURT — Cywilizacja i kultura współczesna. 9.00. NURT — kształcenie literackie. 9.30. NURT — przygotowanie i stosowanie środków dydaktycznych. 15.00.—23.20. STUDIO 2. 15.05. Studio 2 i „Veto” — w obronie konsumentów. 15.20. Filmy wesołe i krótkie — „Dlaczego człowiek ma psa”. 15.55. Blisko natury. 15.55. Studio 2 i „Veto” (2). 16.20. Śpiewa Ben Staneker. 16.45. Motospory. 17.00. „07 zgłoś się” — film TP. 18.25. Studio 2 i „Veto” (3). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Sport w Studio 2. 21.15. Reportaż. 21.45. Filmoteka Narodowa — „Kłacie węglem”.

NIEDZIELA 12 września 1982 r.
PROGRAM I: 7.50. Wiedza naszą szanuj. 7.50. Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.00. Nowoczesność w domu i zagrożeń. 8.20. Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00. Teleranek — oraz film z serii „Porwany za młodu” (2). 10.25. Po drugiej stronie ekranu. 10.45. Wielkie miasta świata — Wiedeń. 11.40. Mapa polskiego folkloru — Żywieckie. 12.25. Ra-

port z gminy. 12.55. Poznańska Orkiestra Rozrywkowa PR i TV. 13.40. Dla dzieci — „Przygody Sindbada”. 14.05. Losowanie dużego lotka. 14.20. W starym kinie — „Moja wspaniała żona” — komedia prod. francuskiej. 16.00. Dziennik i magazyn „Świat”. 16.45. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 17.15. Jutro poniedziałek. 17.50. Gwiazdy kabaretu — Krystyna Sienkiewicz. 18.30. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Pan do mnie pisał” — radziecki film psychologiczny. 21.45. Sportowa niedziela. 22.15. Wieczory wrześniowe.

PROGRAM II: 12.30. Spotkanie z image arts — sztuka japońska. 13.00. Z kieszonki — sztuka polska. 13.30. Program lokalny. 14.00. Na skrzyżowaniu ptasich dróg — film przyrodniczy. 14.20. W starym kinie — „Moja wspaniała żona” (wersja dla niesłyszących). 16.00.—23.25. STUDIO 2. 16.05. Kalejdoskop filmowy Kino Oko. 17.05. Uwaga, debiut! — śpiewają piosenkarze — amatorzy. 17.50. Zatrzymane w kadrze. 18.30. Szanuj zdrowie. 18.55. Człowiek i przyroda — Klan rodzinny — film przyrodniczy. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Kabaret Olgi Lipińskiej — „Dyrekcja”. 21.05. Szanuj zdrowie (2). 21.10. Babe — program rozrywkowy. 22.15. „Saga rodu Rius” (9).

PONIEDZIAŁEK 13 września 1982 r.
PROGRAM I: 15.25. NURT — Cywilizacja i kultura współczesna. 16.00. Dla dzieci: Zwierzyniec i nie tylko. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Ucieczka z krainy złota (3). 18.15. Transit — film baletowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Echa stadionów. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Rolnicze rozmowy. 20.15. Teatr Telewizji — „Molier: „Świętoszek”. 22.15. Dziennik TV. 22.35. Świat i my. 23.05. Jazz na dobranoc.

PROGRAM II: 17.30. Program lokalny. 18.00. Temat tygodnia. 18.15. W młocnym labiryncie — program publicystyczny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00.—22.00. Wieczór libijski w TP.

WTOREK 14 września 1982 r.
PROGRAM I: 8.10. Historia kl. VIII — O wolną i niepodległą. 8.50. Jesień '82. 9.00. Język polski kl. I lic. — Sofokles — Antygona. 11.00. Plastyka kl. III — Z Szymonem Kobylńskim spotkanie 1. 15.45. Kwadrans z Arletem. 16.00. Dla młodych widzów: „Tytko dla orla” oraz „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Ośrodki TV prezentują — Tytko oni — program rozrywkowy (Poznań). 17.50. Od melodii do melodii. 18.00. Interstudio. 18.30. Stanisław Dobiasz i jego hobby — reportaż filmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika zdrowego człowieka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Chłopi” (7) — „Bór”. 21.05. Rolnicze rozmowy. 21.15. Od A do Z z ZUS. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Kacik humoru — Wszystko o saunie.

PROGRAM II: 17.25. Kino dwójki — „Niespodziewana kariera” — bułgarska komedia satyryczna. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Wtorek melomana — Festiwal Chopinowski w Duszniakach. 21.00.—22.40. Wieczór filmowy. 21.00. Tajemnice i sensacje małej kinematografii — Dwa kroki do szkoły. 21.30. „Jak tu nie kochać opery” — radziecka nowela filmowa. 22.00. Bałtyk a sprawa polska — film dokumentalny. 22.10. Rozbitek — film animowany.

ŚRODA 15 września 1982 r.
PROGRAM I: 8.10. Chemia kl. VIII — Metan. 8.50. Jesień '82. 9.00. Muzyka kl. II — Z muzyką do szkoły. 11.55. Historia kl. V — W Egipcie faraonów. 12.30. Jak wprowadzać reformy gospodarcze. 13.30. TTR — Język polski sem. III — Zabytki kultury średniowiecznej. 14.00. TTR — Wskazówki metodyczne sem. I. 15.25. NURT — Matematyka. 16.00. Dla młodych widzów — Kino waszych rodziców. 16.30. Dla przedszkolaków — „Tik tak”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Losowanie Express i małego lotka. 17.35. Rozmaitości sportowe. 18.00. Rozrywka z dwójki. 18.50. Dobranoc. 19.00. W nagłej potrzebie — reportaż filmowy. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Od melodii do melodii. 20.15. Liczą się fakty 21.00. Piłkarskie puchary Europy Stal Mielec — Lokeren, Śląsk Wrocław — Dynamo Moskwa. 22.50. Dziennik TV.

PROGRAM II: 17.35. Kino dwójki: „Sprawa Królik” — czechosłowacki film obyczajowy. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00.—2.15. Telewizja Katowice na antenie dwójki.

Wyrazy współczucia dyrektorowi
JÓZEFOWI PALCE

z powodu zgonu

OJCA

składają pracownicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży.

KONTAKTY

